Rodacy! Składajcie ofiary na dzieci wrzesińskie!

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 9. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 27-go Lutego, 1902 roku. — Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje [illegible] 00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary**, na pół roky $1.25, na kwartał 75c.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie w Medine, Albion i Rochester, N. Y.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan Bolesław Downorowicz jest upoważniony do kolektowania za Gazetę Polską w stanach Wisconsin, Illinois, Indiana i Michigan.

Będzie obecnie kolektował w La Salle i Spring Valley, Ill.

Władysław Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Rozruchy w Hiszpanii.

BARCELONA 20 lutego. Panuje tu ogólny zastój w handlu i przemyśle z powodu strajku. Wojsko patroluje ulice i rozpędza tłumy. Zabrakło już mięsa i chleba, gdyż nie przywieziono żadnych prowizyi od przedwczoraj. Tu i owdzie słychać odgłosy wystrzałów. Strajkierzy zbudowali barykady na ulicach przedmieścia, które zdobyli żołnierze bagnetami. Ofiar coraz więcej. Strajkierzy nie chcą wracać do pracy. Władze uzbroiły policyantów w broń palną. Starcia mają miejsce co kilka godzin. Wielu raniono z obu stron. Artylerya jest gotowa do czynnego wystąpienie. Tramwaje jeszcze nie kursują.

Wydawcy postanowili zawiesić gazety aż do przywrócenia parządku. Wrzechnicę i szkoły zamknięto. Przywódców strajkierów aresztowano, salę w której się zbierali robotnicy zamknięto. O gwałtach i starciach między robotnikami a władzami donoszą także z innych miejscowości.

MADRYT, 21 lutego. — Z Barcelony donoszą, że 500 osób zostało w części zabitych a w części ranionych w starciu krwawem między wojskiem a strajkierami.

Artylerya oczyściła ulice główne, a kawalerya rozpędzała tłumy w bocznych. W całej Hiszpanii ma być ogłoszony stan oblężenia, konstytucya zawioszona i rezerwy powolane pod broń.

Na rozkaz Weylera rozdawano wojsku świeżą amunicyę i nakazano mu być zawsze w pogotowiu na wszelką ewentualność, aby mogło być przerzucone gdzie potrzeba bez zwłoki.

Późniejsze telegramy donoszą, że rozruchy ustają we wszystkich miejscowościach, gdyż policya i wojsko nie przebierają w środkach.

* * *

Kościuszko w Chicago.

WARSZAWA, 20 lutego. Gazety warszawskie pomieściły taką oto notatkę w swoich szpaltach, dotyczącą pomnika Kościószki w Chicago i artysty Chodzińskiego:

Artysta rzeźbiarz w Warszawie, p. Kazimierz Chodziński, przed czterema laty otrzymał nagrodę na konkursie w Chicago i zarazem zamówienie pomnika dla jednego z jenerałów wojska amerykańskiego z czasów walki o wyzwolenie. Pomnik został już ukończony, artysta zaś wkrótce podąży za ocean, celem ustawienia pomnika na miejscu wyznaczonem.

W notatce tej napisano: "dla jednego z jenerałów wojska amerykańskiego", gdyż nazwiska Kościuszki w takim wypadku nie wolno przytaczać pod zaborem rosyjskim, pomimo, że ugodowcy prawią brednie o przyjaźni Moskali do Polaków.

Widzimy więc, że model pomnika dla Chicago już przygotowany i że artysta wybiera się w podróż do Ameryki, by spełnić nareszcie zobowiązania.

Ha, może się wreszcie doczekamy ukończenia tak pożądanego dzieła. Ciesz się na rodzie! Kościuszko przyjedzie do Chicago, jeśli to, co gazety warszawskie piszą, jest prawdą.

* * *

Radość w Izraelu.

LONDYN 20 go lutego.— Sułtan turecki, telegraficznie zaprosił dra T. Herzel, aby natychmiast wyjechał do Konstantynopola. Dr. Herzel stoi na czele żydowskich syonistów, t. j. stowarzyszenia, które zbiera pieniądze na wykup Palestyny z rąk Turków i odbudowania żydowskiego państwa w Ziemi Swiętej.

Syoniści tutejsi wielkie sobie z tej podróży rokują nadzieje, tembardziej że sułtan coraz więcej potrzebuje pieniędzy, więc sądzą, że będzie z nim dosyć łatwo zrobić interes.

Dr. Herzel jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli ruchu syonistów i niedawno na kongresie w Basel był przewodniczącym.

Równocześnie bawi w Konstantynopolu jeden z reprezentantów żydowskiego towarzystwa kolonizacyjnego, które rozporządza olbrzymim funduszem kreowanym przez zmarłego barona Hirscha. To jeszcze więcej upoważnia do przypuszczeń, że przygotowuje się jakiś ważny przypadek.

* * *

O język polski.

WIEDEN, 20go lutego.— Do kilku dzienników wiedeńskich donoszą z Warszawy, że w gimnazyum w Siedlcach powstały demostracye studentów Polaków, którzy nie chcieli się uczyć religii w języku rosyjskim. Pobili dyrektora i podarli rosyjskie książki. To samo stało się w progimnazyum w Zamościu. Spodziewane są zajścia na Litwie, gdzie nauki religii udzielają po rosyjsku.

Dodać należy, że w samej Warszawie uczą religii po polsku, w Królestwie zaś, w Lublinie, Siedlcach i w Suwałkach istnieje 5 gimnazyów, gdzie nauki religii udzielają po rosyjsku.

* * *

Porażka powstańców.

WILLEMSTAD, 21 lutego.—Rząd wenezuelski został zawiadomiony, że sprzymierzeńcy powstańczego jenerała Mathosa, a mianowicie jenerałowie Rivera i Pehaloza wylądowawszy na czele dość silnych hófców pod Belado Coro, zostali dnia 17 bieżącego miesiąca pobici przez wojska rządowe.

* * *

Kłopoty Anglii.

LONDYN, 20-go lutego.— "Daily Chronicle" dowiaduje się z dobrego źródła, że w Indyach obiegają pogłoski, iż na wiosnę wybuchną w Afganistanie rozruchy. W Pendżab sądzą powszechnie, że w ciągu zimy nagromadzą się rosyjskie wojska na granicy Afganistanu i ile możności wpadną do Afganistanu, skoro śniegi ustąpią.

"Daily Chronicle" donosi dalej, iż dowiaduje się, że na granicy angielskiej zarządzono środki defenzywne, aby być przygotowanym na tę ewentualność.

W Pendżab odbędą się tegoroczne manewry w niezwykłym czasie, a mianowicie w miesiącu marcu. Wszystko wkrótce będzie na stopie wojennej. Kilka pułków obecnie już się zgromadziło, wrzekomo dla zwalczenia szczepów, w rzeczywistości jednakże ze względy na obawę poważnych zawikłań.

* * *

Polski uniwersytet.

WIEDEN, 20 go lutego.— W dzielnicy Margarethen odbyło się zebranie, celem utworzenia w Wiedniu filii krakowskiego Towarzystwa uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. Wszystkie towarzystwa polskie z wyjątkiem "Biblioteki polskiej" przysłały swoich delegatów. Przybyli więc delegaci "Ogniska", "Strzechy", "Ojczyzny", "Siły", "Gwiazdy" i "Równości". Przewodniczył p. Bieńkowski, prezes "Strzechy".

Uchwalono natychmiast przystąpić do założenia uniwersytetu ludowego. Wszystkie stowarzyszenia przyrzekły popierać całą akcyę.

* * *

Studenci w Rosyi.

PETERSBURG, 20-go lutego. — Studenci tutejszego uniwersytetu odbyli pomimo zakazu policyi olbrzymie zgromadzenie, na którem postanowili stanowczo i nieodwołalnie nie pójść więcej na wykłady, jeżeli rząd nie nada im takiego samego prawa stowarzyszenia się jak i po innych krajach i takiej samej wolności słowa jak gdzieindziej. W Kijowie już wybuchły z tego powodu rozruchy. Pojechał tam asystent ministra oświaty.

* * *

Prolekcya włoska o Wrześni.

MEDYOLAN, 20 lutego. Odezwę Polek do niewiast francuskich, włoskich i t. d, przetłomaczoną na wszzystkie języki europejskie podpisują w wszystkich krajach.

Dzienniki medyolańskie donoszą, że tamtejszy związek "Fascio cristiano feminile", otrzymał od międzynarodowego związku niewieściego (mającego siedzibę we Florencyi) zaproszenie do szerzenia protestu matek włoskich przeciw barbarzyństwom pruskim, dokonywanym na Polakach.

W myśl tego wezwania, podjął się medyolański prof. dr. Paolo Arcari wygłoszenia prelekcyi, w których zaznajomi swych rodaków z wychowawczym systemem pruskim.

* * *

Przeciw Prusakom.

MONACHIUM, 20 lutego.—Zmarły niedawno w Monachium dr. Sigl, wydawca "Vaterlandu", znany wróg Prusaków, zapisał między innemi w testamencie 2000 marek monachijskiemu stowarzyszeniu dziennikarzy i literatów z warunkiem, aby z legatu tego nie korzystał żaden Prusak.

* * *

Petycya do prezydenta.

BRUKSELA, Belgia, 20 lutego. — Liga belgijska, towarzystwo do strzeżenia osobistych praw człowieka, wystosowała prośbę do prezyd. Roosevelta, w której na miłosierdzie Boskie go zaklina, aby interweniował koniecznie na korzyść dowódcy Boerów Kruitzingera, którego proces rozpoczął się właśnie przed sądem wojennym, któremu sam lord Kitchener przewodniczy, i nie dopuścił skazania na karę śmierci tego bohaterskiego dowódcy Boerów, który z taką brawurą i pogardą śmierci bronił swojej ojczyzny przed najazdem angielskim. W grudniu dostał się Kruitzinger w niewolę, wzięty przez angielskiego jenerala French, a teraz w dniu 15 lutego rozpoczął się jego proces.

* * *

Jeszcze o Wrześni.

POZNAN, 21go lutego.— Włoska "Tribuna illustrata" (Trybuna ilustrowana) zamieściła obrazki, przedstawiające dzieci polskie na kolanach przed niemieckimi nauczycielami, z podniesionemi nad dziećmi kijami.—"Deutsche Zeitung" oburza się wielce na to, jak mogło się odważyć pismo urzędowe zaprzyjaźnionego z Niemcami państwa na zamieszczenie takich obrazków? Przecież we Wrześni nic więcej nie uczyniono, tylko wymierzono 42 kijów dzieciom wrzesińskim"!

Tak "Deutsche Zeitung".

Ostatnie zdanie charakteryzuje dosadnio całe zdziczenie pewnej części prasy niemieckiej.

Zdziczenie w tej prasie jest tak wielkie, że zatracono poczucie najzwyklejszego wstydu.

Trzeba sobie tylko przypomnieć mowę posła Roerena, uczciwego i szczerego Niemca, uprzytomnić sobie, z jakim oburzeniem on wyrażał się o karach wymierzonych dzieciom wrzesińskim i porównać z tą mową pełną szlachetności i ludzkości dziki wybryk nienawiści w "Deutsche Zeitung", aby poznać, jaki jest rozłam w opinii niemieckiej.

Taka "Deutsche Zeitung" pisze z najzimniejszą krwią, że dzieciom wrzesińskim wymierzono tylko 42 kijów.

To "tylko" jest znamienne dla całego hakatyzmu.

W oczach hakatystów 42 kijów, wymierzonych polskim dzieciom, to drobnostka, o której mówić nie warto. A choćby nawet było i 100 i 200 kijów, oburzać się na to nie wolno, bo to tylko polskie dzieci.

* * *

Jubileusz papieża Leona XIII.

RZYM, 21-go lutego. — Rozpoczął się 25 rok panowania Leona XIII. Chociaż właściwie uroczystości jubileuszowe i koronacyjne rozpoczną się dopiero 3 go marca. Wczoraj odśpiewano z okazyi tej w bazylice św. Piotra Te Deum.

Papież udzielił wczoraj audencyi w sali tronowej komitetowi, który mu wręczył medal pamiątkowy, którego reprodukcye będą rozdawane pątnikom.

W bazylice św. Piotra zaintonował kardynał Rampolla Te Deum w obecności 24 kardynałów i 40 biskupów. Nieprzejrzane tłumy zebrały się w bazylice, aby w uroczystości współuczestniczyć. Szlachecka gwardya papieska wystąpiła w pełnym moderunku po raz pierwszy od roku 1870.

Papież ukazał się na chwilę w jednem z okien swego apartamentu, właśnie kiedy tłumy opuszczały bazylikę. Witano go radośnie. Mężczyzni obnażali głowy, kobiety powiewały chusteczkami. Car Mikołaj przesłał papieżowi własnoręczny list kongratulacyjny.

* * *

Podarunek Wilhelma.

WIEDEN, 21 lutego. — Na pamiątkę zjazdu pod Gdańskiem posłał cesarz Wilhelm carowi oficerski sztylet, który przed kilku dniami wręczono carowi. Rękojeść sztyletu, wyrzeźbiona z kości słoniowej, opatrzoną jest inicyałami rosyjskiego władcy pod koroną rosyjską, u szczytu zaś rękojeści znajduje się bogato cyzelowana korona niemiecka. Z jednej strony głowni znajduje się imię "Wilhelm", na drugiej wyobrażoną jest kotwica. Ostrze sztyletu, wykute z prawdziwej stali damasceńskiej, ma na jednej stronie złotem wyłożony napis "Wilhelm II, cesarz niemiecki, król pruski, kochanemu swojemu przyjacielowi i kuzynowi, Mikołajowi II, na pamiątkę zjazdu w Gdańsku". Na drugiej stronie: "Gdańsk, port Hela, 11 do 13 września 1901". Bogato złocona pochwa ozdobiona jest niemieckiemi i rosyjskiemi orłami.

Jedno z pism włoskich dodaje, że sztylet ten będzie służył carowi do mordowania Polaków i innych podbitych narodów.

* * *

Parlament włoski otwarty.

RZYM, 6-go lutego. — Z nadzwyczajną okazałością został wczoraj otwarty parlament włoski. Król Wiktor Emanuel osobiście przewodniczył izbie; królowa Helena również wzięła udział w tej uroczystości. Król w mowie tronowej zaznaczył, że polityka prowadzona przez obecny rząd zasługuje na votum ufności. W dalszej swej mowie położył król włoski główny nacisk na stosunki państwa do Watykanu, a mianowicie zaznaczył, że rząd włoski uznaje władzę kościelną i nie odmawia jej należnego szacunku, jednak nie może pozwolić, aby ta przekraczała szranki władzy duchownej i nadawała sobie prawa świeckie.

* * *

Odpowiedź Rosyi.

LONDYN, 22go lutego.— Korespondent berliński dziennika "Standard" dowiaduje się, że o treści noty amerykańskiego ministra spraw zagranicznych p. Hay'a, zawiadomiono wszystkie rządy interesowane po wręczeniu tej noty.

Otóż Rosya dała pierwsza odpowiedź na notę p. Hay'a, który żąda, aby i do Mandżuryi będącej obecnie w ręku rosyjskiem, zastosowano politykę otwartych drzwi. Rząd carski wyznaczył właśnie olbrzymią sumę 50,000,000 rubli na budowę statków bojowych najnowszej konstrukcyi. I otóż sytuacya na dalekim wschodzie uległa całkowitej zmianie, ukształtowała się inaczej. Albowiem dopóty każde z mocarstw działało na własną rękę, dopóty każde z nich szukało sposobności, aby udrzeć szmat ziemi chińskiej, dopóki zdawało się, że nikt i nic nie może zapobiedz rozbiorowi Chin. Atoli obecnie kiedy na pierwszą zapowiedź rozbioru Chin połączyły się cztery mocarstwa, aby odeprzeć zaborcze zapędy piątego, postać rzeczy zupełnie się zmieniła i kwestya wschodnia z groźnej stała się pokojową. Cztery mocarstwa (Stany Zjednoczone, Anglia, Japonia i Niemcy) gwarantują podtrzymanie pokoju na dalekim wschodzie.

* * *

Misyonarka Stone wolna.

KONSTANTYNOPOL, 24 lutego. — Panna Stone, amerykańska misyonarka, nareszcie razem ze swą towarzyszką p. Tsilka została z rąk bandytów uwolnioną. Wczoraj o godzinie 3 po południu stanęła w Strumicy, w Macedonii, wolna i cała.

Tak ona jak i pani Tsilka i jej dziecko są przy dobrem zdrowiu.

Znów wizyta.

PARYZ 24go lutego. — W kołach dyplomatycznych tutejszych rozgościła się myśl, że prezydent Loubet powinien w jaknajkrótszym czasie pojechać z wizytą do Stanów Zjednoczonych. Idzie oto, aby zatrzeć wrażenie wywołane w Ameryce wizytą Henryka i przypomnieć jej republikański naród, który wydał Lafayette'a.

* * *

Rosya i Korea.

YOKOHAMA, Japonia, 24 lutego.—Z Soel, stolicy Korei, donoszą do Yokachamy, że między Rosyą a Koreą zaty został traktat, na podstawie którego Korea zobowiązała się żadnemu obcemu państwu lub pojedyńczej zagranicznej osobistości na przeciwległym brzegu wyspy "Ko-Je" lub w ogóle na jakiejkolwiek części wybrzeża koreańskiego choćby najmniejszej cząstki czy to na własność, sprzedać lub też w długotrwałą dzierżawę wypuścić.

Drobne wiadomości.

— Jenerał filipiński Cortez został ujęty przez krajowców i oddany w ręce Amerykanów.

— Komendant boerski De Wet z 400 ludźmi przedarł się znowu przez linię, której strzegą blokhauzy. Anglicy dali ognia do Boerów z tym rezultatem, że dwóch z nich padło.

— Około Antigo, Wis., zderzyły się dwa pociągi towarowe. Trzech ze służby kolejowej zginęło na miejscu, a dwóch odniosło poranienia. 20 wagonów i obydwie lokomotywy zostały potrzaskane.

— Na parowcu transportowym McClelland, wyjechało z portu nowoyorskiego 200 nauczycieli i nauczycielek w celu objęcia posad na wyspach Filipińskich.

Rząd rosyjski znosi w całym kraju cechy rzemieślników, istniejące tam od wieków.

— Za depeszę z Ameryki do Europy za pomocą przyrządu Marconiego opłacać się będzie po 10 centów od wyrazu.

— Na zachód od brzegów wyspy Vancouver uderzył o podwogną skałę żaglowiec angielski "Hesquist" i rozbił się. Tylko trzech ludzi uratowano.

— Nędza w Londynie szerzy się zastraszająco. Obecnie jest tam 3.726 żebraków więcej, aniżeli w roku ubiegłym.

— Gwałtowny przypływ morza zniszczył na wybrzeżu salvadorskiem siedm wiosek. Pięćdziesiąt osób zginęło w nurtach morskich.

— Francuzi obchodzili uroczyście stuletnią rocznicę urodzin wielkiego pisarza, Wiktora Hugo.

Do Czytelników.

Pospieszajcie z przedpłatą na Gazetę Polską, jeżeli chcecie odebrać w podarunku książek za całego dolara.

Wydawanie podarunków za dolara w książkach zakończy się 15 marca.

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/2	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 26/100	25c
LIRA—do Włoch	18 63/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Luty.

27 C. Leandra b., Anastazyi.
28 P. Romana, Justusa.

Marzec.

1 S. Albina b., Suitberta.
2 N. Symplicyusza papieża.
3 P. Kunegundy panny.
4 W. Kazimierza królewicza.
5 Śr. Fryderyka, Przen. ś. W.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Warszawa. Państwo Czertkowowie w odnowionych kosztem 50,000 rubli salonach zamku królewskiego zapragnęli urządzić bal, wielki bal. Naturalnie na bal ten chcieli ściągnąć hrabiny i hrabianki, księżne i księżniczki, chcieli, aby księża polscy schylali głowę przed byłą żoną policyjnego "pristawa." Przecież o to nie trudno. Gdy Czertkow przyjechał do Warszawy, damy z arystokracyi polskiej pospieszyły pierwsze do Belwederu, aby złożyć hold pani Czertkowej. Więc ceremonij nie potrzeba robić.

I nie zrobili. Rozesłali bowiem państwo Czertkowie zaproszenie rosyjskie z datą "14 janwara," co ma oznaczać, że bal odbędzie się 27 stycznia. Zaproszenie zredagowane zostało tak: "Pryglaszajutsia" (wzywamy) na bal, który się odbędzie 14 stycznia. W razie niemożebności przybycia "śledujet" (należy) zawiadomić zaraz adjutanta "glawnokamandajuszczaho." Dla pań strój balowy, dla jenerałów "paradny," dla urzędników "polukaftany," dla urzędników dworskich mundury."

Zaproszenia te roznosił lokaj zamkowy, żądając osobistego pokwitowania. Gdy przyszedł do hr. Krasińskiej, pani ta nie znając rosyjskiego języka, napisała na arkuszu: Madeleine Krasińska n'accepte pas.

Forma zaproszenia oburzyła najpotulniejszych arystokratów polskich, większość postanowiła więc nie iść. Wtem zjawiły się listy anonimowe z pogróżkami, że jeśli pójdą do zamku, to czeka ich kara. No ale poszli.

Pomiędzy obecnymi zauważono: Jadwigę księżnę Radziwiłłową, Maryę ks. Lubomirską, Eugenię hr. Potocką, G. hr. Ryszczewską, M. hr. Wielopolską, Helenę hr. Potocką, drugą M. hr. Wielopolską, A. hr. Wielopolską, L. Karnicką, T. Rembielińską, ks. Czertwyńską, A. Michalską, a wreszcie p. Ludową, aktorkę, żonę malarza Żmurki. Jak wiadomo, rozesłano na ten bal zaproszenia po rosyjsku.

Precz z towarami pruskiemi! Z Warszawy donoszą: Grono osób, które udawało się pod wodzą p. Rychlinga do Pragi czeskiej dla nawiązania stosunków handlowych z przemysłem czeskim, powróciło do Warszawy. Praska i pilzneńska Izby handlowe oraz szereg wybitnych osobistości politycznych, żywo zajęły się delegatami. Około 200 firm handlowych czeskich okazało gotowość nawiązania stosunków z Warszawą. Zdaniem "Gazety Polskiej" następstwem tej wycieczki będzie prawdopodobnie założenie w Warszawie wielkiego domu komisowego dla wyrobów przemysłu czeskiego, mogącego skutecznie zastępować niektóre wyroby, sprowadzane dotychczas z Niemiec.

Jutro ma przybyć do Warszawy w tym celu kilku poważniejszych przemysłowców z Pragi, oraz paru posłów.

Brak kościołów w Wilnie. Ludność rdzenna grodu Gedyminowego niepomiernie wzrosła w latach ostatnich, kościoły, które wystarczały potrzebom katolików gdy ludności było o połowę mniej, teraz zaś, gdy kościoły mają kilkadziesiąt tysięcy parafian, uczuwa się w nich dotkliwie ciasnota. Kilka zaledwo kościołów mamy obszernych, większość zaś szczupłych. Gdyby przybyło Wilnu po parę kościołów w śródmieściu i na przedmieściach — i te byłyby zapełnione zawsze. Ogólnie są znane fakty omdleń, łamania sprzętów kościelnych (między innemi np. złamanie balustrady przy nowo ustawionym pomniku A. E. Odyńca) gorszących scen w świątyniach z powodu ciasnoty.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. — "Praca" pisze: "I tu w Wiel. Ks. Pozn. mamy jeszcze dwóch walecznych weteranów z walki o niepodległość, mianowicie: p. Leopolda Paliszewskiego, mieszkającego dotąd w dobrach syna Władysława Paliszewskiego w Gębicach pod Czarnkowem. — Szanowny weteran stosunkowo bardzo jeszcze silny przy 90ciu latach, bierze czynny udział w życiu narodowem i bardzo się wszystkiem interesuje, co sprawy naszej dotyczy. Pan Leopold Paliszewski był od pierwszej chwili powstania nadzwyczaj czynnym, najpierw w gwardyi akademickiej, następnie powołany na podporucznika do pułku liniowego, odbył całą litewską kampanią pod jenerałem Dembińskim, jako porucznik ranny został pod Miszkuciami, dnia 10 lipca. Odtąd w powozie jenerała Dembińskiego jechał za armią, by ujść niewoli moskiewskiej. Rana pomimo tego goiła się dość szybko, gdyż mógł na czele kompanii wziąć udział w tryumfalnym marszu przy wejściu do Warszawy. Następnie odkomenderowany do Modlina, do ostatniej chwili powstania był w mundurze, dopóki go nie odstawiono do pruskiej granicy.

Żałuję bardzo — pisze korespondent — że nie mogę szanownej Redakcyi przesłać fotografii czcigodnego weterana, gdyż nigdy fotografować się nie chciał. Życzliwi sąsiedzi, tak jak corocznie i w tym dniu uczcili starca w dniu 29 listopada i wszyscy się zjechali do Gębic, by w gronie rodziny i życzliwych spędzić ten wieczór w towarzystwie kochanego weterana.

Drugim, dodam, żyjącym jeszcze oficerem z 32go roku jest p. Porzewski z Jabłkowa, podobno także jeszcze czerstwy na swój wiek. Bliższe szczegóły o szanownym weteranie nie są mi znane. Miłoby nam wszystkim było, gdyby szanowna Redakcya zechciała światu przypomnieć, że żyją jeszcze ci dwaj oficerowie z walki o niepodległość.

W Poznaniu umarł Walenty Nims. Był dawniej urzędnikiem, ale ponieważ brał czynny udział w życiu społecznem, jako ruchliwy Polak, przesiedlono go do prowincyi saskiej aż do Eisleben, w strony luterskie. Gdzieżby atoli Polaków nie było. To też i w tamtych stronach po hutach i kopalniach przebywa dużo ludu polskiego, około którego począł się krzątać gorliwie śp. Walenty Nims. Założył też tam gazetę ludową pt. "Górnik," która atoli tylko krótki czas była wydawaną. Po wielu korowodach z przełożonemi władzami został śp. Nims zniewolony przejść na emeryturę. Wrócił tedy do Poznania i otworzył biuro obrońcy ludowego. Pisywał śp. Nims do pism ludowych. Był to człowiek ruchliwy, odważny, nie lubiący się kryć za nikogo i starał się zawsze jak najlepiej służyć sprawie polskiej.

Dobra Samostrzel i Dąbki pod Wyrzyskiem, własność hr. Bnińskiego, mają zostać zamienione na majorat rodzinny. Tak donoszą z Poznania.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Wiec hakatystyczny odbył się w Wejcherowie w Prusach Zachodnich. Jak pisze "Geselliger," udział był bardzo wielki. Zjechali się wielcy i mali właściciele, sędziowie, profesorowie, nauczyciele, lekarze, przemysłowcy i rzemieślnicy, nawet wojskowi. Niemieccy katolicy (!) bardzo licznie byli reprezentowani. Wiec zagaił radca ziemiański hr. Keyserling i podniósł, że w tem pewnie wszyscy Niemcy są zgodni, że grozi im niebezpieczeństwo ze strony Polaków. Inspektor powiatowy, Schreiber, chcąc widocznie pogłaskać Kaszubów, wywodził, iż w Wejherowie sprawa polska nie jest piekącą i kaszubskiej ludności nie można zarzucić wielkopolskich dążności, ale chodzi o zwalczenie i odpór w dali stojącej wielkopolskiej agitacyi.

Z Przytarni pod Wielem donoszą, iż p. Czarnowski sprzedał fiskusowi leśnemu swoje gospodarstwa. Z biedy pono tego nie uczynił. Przeszło 600 mórg ziemi przeszło więc znowu z rąk polskich w niemieckie.

Brzeźno, w powiecie człuchowskim. Największe gospodarstwo w naszej wsi dostało się w obce ręce. Pan August Gliszczyński sprzedał bowiem swą posiadłość, obejmującą blisko 300 mórg Niemcowi p. Donnerowi ze Saksonii, za 33 tysięcy mk.

Swiecie. Krążą pogłoski, iż i w okolicy Swiecia mają być utworzone fortece, a do Swiecia samego ma przyjść załoga wojskowa. Fiskus wojskowy podobno już nawet zawarł ugodę z p. Różyckim co do nabycia jego posiadłości. — Tak przynajmniej donoszą pisma niemieckie.

Toruń. Z okazyi królewskich urodzin wygłosił sędzia Technau na festynie landwerzystów mówkę, w której gromił — jak donosi "Gaz. Codz." — także Polaków. — To Polacy domagają się odtworzenia ich zanikłego państwa polskiego, naturalnie przez oderwanie się od Prus. Teraz jest właściwą porą, pokazać im, kto jest panem u siebie, bo cesarz kazał przez odnośnego ministra oświadczyć, że przeciw polskiej agitacyi należy działać energicznie wszelkiemi środkami itd. itd.

Nowe. Grudziądzki stróż nad Wisłą biada okrutnie nad cofaniem się niemczyzny. Korespondent jego wykrył, iż pewien mistrz szewski i krawiecki zajmują się — gwałtu rety! — udzielaniem nauki czytania i pisania po polsku. — Pan dr. Władysław Neuman żąda nawet od niemieckich pacyentów, aby z nim mówili po polsku!! — Wydarzyło się także, iż recepty niemieckiego lekarza na lekarstwach wypisane były po polsku!!! Liczba Niemców w Nowem wynosiła w r. 1890 około 2000, obecnie jest ich tylko 1700; w przeciągu 10 lat przeszło 12 interesów kupieckich z rąk niemieckich w ręce polskie. — Wszystkie te jeremiady mają zapewne ten cel, aby przy podziale funduszu dyspozycyjnego nie pominięto czasem kupców i rzemieślników niemieckich w Nowem.

SZLĄSK PRUSKI.

— Zabrze. Po nowym roku nastąpiła wielka zmiana. Dnia 9 stycznia mówiono z nami robotnikami jeszcze po polsku, a tu naraz w następnym tygodniu w poniedziałek przy przeczytaniu wszyscy sztygarzy poniemczeli. Zadziwiająca zmiana nastąpiła przez jedną niedzielę.

Z Opolskiego. Z pewnej wsi donoszą do "Gazety Opolskiej," że tam nauczyciel szedł cichaczem za dziećmi idącemi do drugiej wsi na naukę religii, a podsłuchawszy, iż mówią po polsku, to jest w ojczystym języku, ukarał je dotkliwie cieleśnie. Każde dziecko dostało dziewięć łap.

N. Piekary. Próbowano tutaj założyć towarzystwo "Sokół." Zebranie odbyło się na sali p. Opiołkowej. Kierownik policyi, amtowy p. Fipper z Szarleja zakazał zebrania, nie podawając powodu. W dzień potem zakazał używania sali na zgromadzenia. Wskutek tego "Kasyno" będzie odbywało zebrania na sali p. Kraski.

Kalina. Czytam w gazecie, jak to po niektórych parafiach przymuszają lud polski do niemczyzny, a księża wygłaszają niemieckie kazania. W naszym kościele w Kalinie mieliśmy piękne nabożeństwo, gdy ks. O. Franciszkanin z Góry św. Anny poświęcił nam nasze stacye i wygłosił nam piękne i wzruszające kazanie. A po kazaniu się zapytał, jeżeli każdy jego słowa zrozumiał. Skoroby się w kościele Niemiec znajdował, który kazania nie był zrozumiał, ten miał palec do góry dźwignąć, a kaznodzieja także niemieckie kazanie wygłosi. Lecz nikt palca do góry nie podźwignął, a wszyscy jednogłośnie odpowiedzieli, iż każde słowo zrozumieli.

Pod Austryakiem

GALICYA.

— Lwów. — Z opracowanych szczegółowo dat statystycznych okazuje się, że w r. 1900 nawiedził pożar w naszym kraju 795 miejscowości, zniszczył ogółem 2078 domów mieszkalnych, 2439 budynków gospodarczych i 25 zakładów przemysłowych, ofiar zaś w ludziach było 6. Rozkładając te cyfry na gminy wiejskie i miejskie, do których zaliczono i małe miasteczka, przypada ilość pożarów na wsie 592, na miasta 203, a więc na wsie prawie 75 proc.

Domów i chat wiejskich spłonęło 1383, miejskich domów zaś 695; budynków gospodarskich w miasteczkach 930; nadto pożar zniszczył jeden kościół wiejski. Z wypadków śmierci wskutek pożaru 5 przypada na wsie, a 1 na miasta. Ogólną szkodę materyalną obliczono na 8,863 075 koron, w tem 2,469 384 koron przypada na ludność wiejską, a z czego tylko 745 344 koron ubezpieczono. Szkoda ubezpieczona w miastach wynosiła 2,713,638 kor., a więc ubezpieczona razem wziąwszy nie dosięga nawet połowy faktycznej szkody. Przyczyny pożaru w większej części pozostały niezbadane; takich wypadków liczy statystyka 287. W 55 wypadkach stwierdzono rozmyślnie podpalenie, w 83 nieostrożność, w 29 upatrywano wadliwą budowę, jak przyczynę, a 31 pożarów sprowadził piorun.

NOWE PRZYSŁOWIA.

Lucyan Rydel, znany autor "Zaczarowanego koła" napisał dramat przecudnem wierszem p. t. "Jeńcy". W trzecim akcie tego dramatu znajdujemy scenę, w której niejaki Dąbiec stara się wzbudzić w Swityne nienawiść do Niemców, używając najpłomienniejszych słów. Potężna i dysząca straszną nienawiścią do Niemców jest ich charakterystyka. Oto kilka szczegułów:

"Gdzie Niemiec nogę stawi,
Tam ziemia sto lat krwawi.
Skąd Niemiec się napije
Tam zródło sto lat gnije.
Gdzie Niemiec rękę poda
Tam już przepadła zgoda".

Niemiec na ptaka w lesie się gniewa, że po niemiecku nie śpiewa; ukradłby słońce, gdyby mógł, uderzyłby na Boga, gdyby wiedział, gdzie do Niego droga.

ŻYJĄCY CIEPŁOMIERZ.

System ludzki jest urządzony na podobieństwo ciepłomierza. Klimat, powietrze i pory roku wywierają nań wpływ, który działa rozmaicie na ustrój człowieka. Krew jest rtęcią, raz podnoszącą się aż do stopnia gorączki, drugi raz spadającą aż do najniższego stopnia, gdy cyrkulacya jej jest wolna i słaba. Możemy odgadnąć po biciu pulsu, po uczuciu czy nasza krew jest zdrową i silną. Czysta bogata krew jest klejnotem zdrowia. Jeżeli krew jest w porządku, odżywia wszystkie organa żywotne, a wtenczas czujemy się zdrowymi. Jeżeli nie jest w porządku, pierwszą rzeczą jest postarać się o czyściciela krwi i wzmacniające lekarstwo, aby ją przywrócić do dobrego stanu. Dra Piotra Gomozo przetrwało wiekową próbę ciągłego używania. Wyrzuca ono wszelkie nieczystości ze krwi i wzmacnia cały system. Nie można go dostać w aptekach jak inne lekarstwa. Sprzedają je specyalni agenci. Jeżeli nie ma żadnego w waszej okolicy, piszcie do Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Saulc, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Żywcem Zamurowana.

Powieść górnoszląska

Podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez *Karola Miarkę.*

(Ciąg dalszy).

Odezwa czcigodnego kapłana poruszyła dziwnie serca słuchaczy, którzy upadając do nóg dziedzica, ze łzami prosili, aby ich także wziął z sobą na wojnę Bożą. Nikt nie chciał zostać w domu, nawet niewiasty zachęcały mężów, braci lub synów, aby towarzyszyli panu swemu na świętej wyyrawie.

Wojny krzyżowe.

Najdziwniejsze zjawisko jedenastego wieku były wojny krzyżowe, które od roku 1096 aż do roku 1261 trwały. Ojcowie święci: Sylwester II, Grzegorz VII i Wiktor III, ubolewając nad smutnem położeniem dziatek kościoła św. w Palestynie, napominał częstokroć mocarzów europejskich, aby się zgromadzili około chorągwi Piotra św. i Ziemię św. wybawili z rąk niewiernych.

Na ów czas miasta bogate Genua i Piza powstały do walki przeciwko Saracenom (Turkom) w Afryce, odebrawszy od Papieża chorągiew św. Piotra z odpuszczeniem grzechów, lecz ogólny zapał do wojny świętej wzbudził człowiek niskiego urodzenia i wcale nieznany, imieniem Piotr. Ten odwiedziwszy razu jednego Ziemię świętą, obchodził boso wszystkie św. miejsca i słyszał i na własne oczy widział, jak Turcy znieważają miejsca św. i jak uciskają chrześcian, i wysokich sum pieniędzy od nich żądają za odwiedzanie i uczczenie owych miejsc, na których żył, cierpiał i umarł Pan Jezus. Gdy w Jerozolimie przed świętym Grobem upadł na twarz, zdawało mu się, że słyszy głos samego Jezusa Chrystusa: — Piotrze wstań, idź i oznajmij mojemu ludowi, że się skończyły dni jego cierpienia; niech moi słudzy przyjdą, a ziemia święta będzie uwolniona. Tedy Piotr odebrawszy od Symeona, patryarchy jerozolimskiego list do Papieża, przyrzekł uroczyście, iż będzie zachęcał ludy europejskie, aby spieszyły do Jerozolimy w celu uwolnienia Grobu Pańskiego z rąk niewiernych. Pustelnik ten, ubrany w grubą suknię, siedząc na mule, z odkrytą głową i bosemi nogami, przebiegał wszystkie kraje, a lud zdziwiony przerażającym opisem tych nieszczęść, jakich był świadkiem w Palestynie, począł się tłumnie około niego gromadzić i każdy pragnął, aby mógł przynajmniej dotknąć się kraju szaty jego. Wszystko to jednak nie byłoby jeszcze dostatecznem do wykonania tak wielkiego przedsięwzięcia, gdyby umysłami wiernych nie był kierował duch katolicki pod władzą jednego naczelnika wszystkich wiernych, to jest: Papieża. Ojciec święty Urban, odebrawszy z rąk Piotra list patryarchy. Jerozolimskiego, i wysłuchawszy smutne opowiadanie pustelnika, był ciężko wzruszony a pomodliwszy się ze łzami przed obrazem Ukrzyżowanego, — rzek do Piotra: Synu mój wędruj od kraju do kraju, opowiadaj przed książętami i ludem, coś widział w Palestynie, napominaj narody, aby się ocuciły ze snu obojętności i przyozdobiły się orężem Pańskim do walki z nieprzyjaciołmi krzyża św. Zapraszaj wszystkich wiernych na synod, który odprawiać się będzie w Klermoncie.

Upoważnienie papiezkie dodało kazaniom pustelnika większej powagi, zgromadzały się około Piotra niezliczone tłumy, uważając słowa jego za wyroki Boskie; bogacze ofiarowali mu wielkie podarunki, które pustelnik rozdawał między ubogich; gdzie stanął upominał do zgody i miłości, a słowa jego pojednywały najzacietszych wrogów. Piotra czczono jako świętego, każdy pragnął choćby nitki jego szaty, lub przynajmniej jednego włosa z muła jego otrzymać, aby mieć relikwię.

Takim sposobem były umysły przygotowane na synod, który Ojciec św. Urban zagaił najpierw w Piacencyi, gdzie dla mnóstwa ludu odprawiono posiedzenie pod gołem niebem.

Jeszcze świetniejszy był drugi synod w Klermoncie, r. 1095, gdzie na głos namiestnika zgromadziło się 14 arcybiskupów, 225 biskupów, 90 opatów i wielka liczba książąt i posłów wszystkich monarchów chrześciańskich i niezliczone tłumy rycerstwa i ludu pospolitego. Na polu pod otwartem niebem wzniesiony został tron dla Ojca świętego, obok którego odziany swą grubą suknią stanął Piotr pustelnik, i w te odezwał się słowa:

— Ludu Chrystusów! Widziałem w Palestynie chrześcian obciążonych łańcuchami, których ciągniono w niewolę jakby dzikie zwierzęta, widziałem sługi Najwyższego porwane ze świątyń, bite rózgami i na śmierć haniebną skazane. Te jego słowa przerywane łkaniem, wszystkich przytomnych serca głęboko wzruszyły. Następnie Urban papież, podniosłszy głos odezwał się z zapałem: — Idźcie bracia, idźcie z ufnością walczyć z nieprzyjaciołmi Boga, trzymającymi w swych rękach grób Jezusa Chrystusa i każącymi sobie drogo opłacić wnijście do miasta świętego; połóżcie koniec sporom, a jedność i zgodę wziąwszy do serc waszych, idźcie walczyć z odwagą. My przyjmujemy pod opiekę kościoła i pod opiekę świętych Apostołów Piotra i Pawła wszystkich tych, którzy wezmą udział w tem św. przedsięwzięciu, a w czasie ich nieobecności szanowane będą ich dobra i ich rodziny. Rycerze Boga żywego! słuchajcie jęków Syona i pamiętajcie na to, co powiedział Zbawibiel: „że ktokolwiek opuści dom, ojca, matkę, żonę, dzieci albo majątek dla imienia mego, stokrotną nagrodę otrzyma w wiecznem życiu."

Po tej przemowie, całe zgromadzenie odezwało się jednozgodnie: — Bóg tak chce. — Upadłszy nu kolana całe zgromadzenie odprawiło spowiedź powszechną, a wszyscy obecni bijąc się w piersi odebrali rozgrzeszenie od Ojca świętego. Przystąpiwssy do tronu papiezkiego, prosili książęta i kilkunastu biskupów o błogosławieństwo do wojny świętej, a Ojciec św. kazał z sukna purpurowego krajać krzyże, które książętom przypinał na piersi; biskupi naśladowali przykład Papieża, a w godzinę później wszyscy obecni byli ozdobieni czerwonemi krzyżami na znak, że chcą walczyć za krzyż święty zbroczony najświętszą krwią Jezusa Chrystusa. Po zakończeniu tego Synodu w Klermoncie, dwadzieścia rozmaitych ludów chrześciańskich wyruszyło na pierwszą z tych wypraw, nazwanych wojnami krzyżowemi, z powodu, że wojownicy, którzy się na nie udawali, na sukniach swoich nosili znamię krzyża świętego.

Od tego czasu w Europie o niczem nie mówiono tylko o wyprawie do Ziemi świętej i o oswobodzeniu Grobu Chrystusowego. Całe miasta i prowincye poczęły wychodzić gromadnie z żonami i dziećmi, tak dalece, że plebani i biskupi musieli również iść za niemi, aby nie zostać pasterzami bez owiec.

Synod klermondzki naznaczył dzień Wniebowstąpienia Pańskiego do wyruszenia na wyprawę krzyżową i na ten to dzień krzyżownicy zaczęli się gromadzić, ale bez porządku, bez zapasów, bez kierunku, powtarzając tylko, że "Bóg tak chce". Niektórzy, powsadzawszy na wozy swe dzieci i starców, puścili się w drogę, a poprzedzeni krzyżem, śpiewali: "Chorągiew króla wiecznego", ujrzawszy zaś lada mieścinę, pytali, czy to jest Jerozolima? — Ta armia wzrastając stopniowo, doszła do stu tysięcy, przybywszy nad rzekę Dunaj, spotkała Węgrów i Bółgarów, którzy nie chcieli dać przestępu temu tłumowi bez żadnej karności, a kiedy krzyżownicy chcieli przemocą zdobywać sobie żywność, krajowcy pozamykali się w miastach, albo wypadali na nich i rozpędzali na wszystkie strony. Piotr dostał się do Konstantynopolu z małą garstką ludzi, których grecki cesarz Aleksy przyjął uczciwie i zachęcał do zatrzymania się, aż nadejdą większe posiłki wojenne. Gdy nareszcie nadjechali Pizanie, Wenecyanie i Genuenczykowie, przeprawiło się około sto tysięcy ludzi przez cieśninę morską, zwaną Bosforus, do Azyi, ale Turcy napadłszy na nich, pobili ich i rozproszyli.

Strata sto tysięcy krzyżowców, nie zniechęciła jednak tych, którzy lepiej rozważając rzeczy robili staranne przygotowania pod kierunkiem walecznych dowódzców. Na ich czele stanął Godfryd de Bouillon (czytaj Bullion), książe Lotaryngii; Eustachiusz i Baldwin, bracia Godfryda; — z Francyi przybyli: Hugo, brat królewski, Rajmond hrabia Tuluzy, Rychard książe Salerny i najsławniejszy ze wszystkich Tankred, wzór rycerzy średnich wieków. Ci byli wojownicy najznakomitsi, dowodzący ludem karnym, dobrze uzbrojonym.

Przybywszy do Azyi połączyli się krzyżowcy ze szczątkami rozbitych wojsk Piotra pustelnika a liczba ich wzrosła do sto tysięcy konnicy a trzykroć sto tysięcy piechoty, nieźle uzbrojonej, nie licząc w to mnóstwa kobiet, dzieci, starców, zakonników i służących.

Jednak wielka ta liczba zebranych kryżowców, niestety nie podlegała jednemu wodzowi, ale każdy naród mając własną broń, słuchał też swego naczelnika i podług swego walczył zwyczaju.

W Azyi zaczęła bieda dokuczać krzyżownikom, brak żywności i obroku, a przedewszystkiem brak wody, okropnie trapił lud i bydło, ociężałe konie niemieckie tonęły w piasku pustyni i padały jak muchy, a rycerze w żelaznych szyszakach ponosili nieznośne trudy. Wojsko tureckie na lekkich koniach arabskich oblatywało do koła znużonych wojowników, niespostrzeżenie uderzało na naszych jak chmura szarańczy, a nim się rycerze uszykowali do boju, już napadnicy znowu byli znikli jak upiory, unosząc z sobą zdobycz i jeńców chrześcijańskich.

Zaraz przy pierwszym napadzie Turków odznaczył się swoją walecznością mały oddział, który Niemcy zwali Lachami, i z początku, dla małych koni i lekkiego uzbrojenia, mało sobie poważali. Bylić to nasi znajomi ze Zabrza, pan Zabrzeski i 30 dziarskich wojowników polskich, którzy Niemcom pokazali siłę i zacność polskich wiarusów.

Państwo tureckie, pod jednego niegdyś należące sułtana, rozpadło się już na kilka części; sułtanowie i emirowie (tak zwano naczelników kraju) przemieszkiwali to w Alepie, to w Damaszku, to w Antyochii.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MAŁPA AERONAUTĄ.

Nowojorski "Worlds" pisze, że w New Yorku bawi obecnie na "gościnnych występach" małpa, która czepia się balonu, napełnionego ogrzanem powietrzem i potem z pewnej wysokości spuszcza się, przy pomocy spadochronu, na ziemię. Małpa ta jest rodzaju żeńskiego, a wabi się Safo.

Właściel tego przemyślnego zwierzęcią, żeglarz napowietrzny Howard S. Starrel, nabył przed trzeba laty Safonę, gdy jeszcze była małą, za 15 dolarów i doprowadził ją troskliwą tresurą do tego, że wyuczyła się wszystkich sztuczek, niezbędnych w jej zawodzie. Wzloty odbywały się zawsze wobec tłumnie zgromadzonej publiczności tak, że małpa wpędza swemu panu tygodniowo 250 do 300 dolarów do kieszeni. Safo ukazuje się zawsze w eleganckiej sukience, kłania się wdzięcznie dokoła, chwyta za pierścień i pędzi z balonem w górę, wyprawiając przytem pocieszne harce. Gdy dojdzie do pewnej wysokości, pociąga za linkę, odrywa spadochron od balonu i leci głową na dół na ziemię. Spada zwykle o jakie 500 do 800 yardów, to zależy od wiatru, od miejsca wzlotu, zostawia balon jego losowi, biegnie czemprędzej z powrotem i kłania się wdzięcznie dokoła, dumna z tego, że potrafi dokonać tak wielkiego dzieła.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 27 LUTEGO, 1902.

WSZYSTKIEGO PO ODROBINIE.

Składki na dzieci wrzesińskie napływają ciągle na nasze ręce. Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy w imieniu prześladowanych, w imieniu nieszczęśliwej ojczyzny naszej. Składek nie zamykamy, każdy kto może i komu serce dyktuje, że sprawa to święta, niech przyśle choćby najmniejszą ofiarę. Pokażmy obcym narodom, że gotowiśmy stanąć w obronie własnej wszyscy za jednego i jeden za wszystkich.

* * *

Sprawa polska, wskutek prześladowania braci naszych przez rząd pruski, stała się obecnie tematem dziennikarstwa wszystkich narodów ucywilizowanych. Dawniej rzadko kto z obcych narodów wspomniał o Polsce; rzadko spotkać można było w pismach obcych wzmiankę o nas; dzisiaj tak obszernie piszą o nas, że człowiekowi aż miło robi się na sercu, iż o nas nie zapomniano, jako o narodzie obrabowanym przez nikczemnych sąsiadów, jako o narodzie, który dąży do odzyskania swej niepodległości powoli ale stale. Wszystkie obce narody pisząc o nas, powiadają, że naród tak żywotny jak my, musi być wolnym, jeżeli tylko zechce. Chciejmy zatem być wolnymi, a wolnymi będziemy.

* * *

Angielski dziennik chicagoski "The Chicago Daily News", który w ostatnich czasach porusza dość obszernie sprawę polską, za co należy się uznanie jego współredaktorowi Antoniemi Czarneckiemu, zamieścił na pierwszej stronicy piękny artykuł pod tytułem "Polacy nie będą witali księcia Henryka", (Poles not to greet Prince Henry).

Autor tego artykułu określił stanowisko Polaków w Chicago wobec wizyty księcia pruskiego, który jak już pisaliśmy, odwiedzi nasze miasto. Powiada on, że wszyscy Polacy w Chicago w liczbie 200.000 w czasie wizyty księcia okrywa się żałobą i z powagą godną narodu polskiego, zasyłać będą ze świątyń modły przed tron Najwyższego, z prośbą o wytrwanie i siły w tej drodze krzyżowej, po jakiej naród nasz od czasu rozbioru Polski kroczy, zlewając ją obficie krwią i upadając pod ciężarem prześladowań, skierowanych przeciw nam przez zaborców — dążąc ciągle a stale do osiągnięcia zbawienia narodu — do wolności.

Stanowisko zajęte przez Polaków wobec wizyty księcia pruskiego jest godnem pochwały. Podczas gdy Niemcy i magnaci amerykańscy, lubujący się w przepychach i dworskiej etykiecie, kłaniać się będą gościowi rządu pruskiego, Polacy okryją się żałobą i w imię praw człowieka, w imię wolności, za którą przelano tyle krwi, w imieniu tych wolnych Stanów Zjednoczonych, wyciągać będą błagalne dłonie do Pana nad pany, wołając: "Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!".

Takie stanowisko zajęli Polacy w Chicago wobec wizyty księcia pruskiego. Komitet wiecowy i księża polscy — cały ogół polski — wszyscy zachowają grobowe milczenie, aby pokazać innym narodom tu zamieszkałym i obywatelom tego kraju, że Polacy umieją szanować wolność, a z pogardą odwracają się od tych, którzy nienawidzą wolności, którzy wolne narody ścigają i prześladują.

* * *

W sobotę dnia 22-go lutego obchodzono w całych Stanach Zjednoczonych rocznicę urodzin Jerzego Washingtona, nazywanego "Ojcem" tej rzeczypospolitej. Wszyscy znają zasługi wielkiego Washingtona i zbytecznem byłoby pisać o nich, należy jednak podać jego krótki życiorys.

Jerzy Washington, pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, urodził się w powiecie Westmoreland, Va., dnia 22 lutego, 1732 roku i nie wiadomo na pewno skąd jego przodkowie pochodzili. Ojciec Jerzego Washingtona umarł, gdy tenże liczył lat 12. Część swych młodocianych lat spędził na farmie, odziedziczonej po ojcu uprawiając rolę. To co umiał zawdzięczał sobie. Dnia 19 czerwca roku 1775 Washington został główno-dowodzącym wojska kolonialnego, a niedługo potem bo dnia 2 lipca, zgromadził wojsko przeciw angielskiemu garnizonowi w Boston. Bardzo dzielnie bił nieprzyjaciela w Trenton, Princeton i nie wpuścił Anglików do Philadelphii, zastawiając im drogę w Morristown. Życie zakończył w Mount Vernon dnia 14 grudnia roku 1799.

Takich ludzi jak Jerzy Washington, mało było na świecie. Miłował on wolność, a nienawidził rządów królewskich, nienawidził despotyzmu, nienawidził tytułów, ani przepychu. Kochał on naród i szanował prawa człowieka, czego dał dowody. Cześć mu za to i chwała.

Gdyby Jerzy Washington dzisiaj z grobu powstał i zobaczył ziomków swoich kłaniających się gościowi wysłanemu przez rząd, który w sposób nieludzki prześladuje naród polski za to, że się po polsku modli, z grozą zawołałby: "Na Boga, czyż posłannictwo wolnej Ameryki i honor narodowy tak u was podupadł, że rzucanie się w objęcia wrogów cywilizacyi i praw człowieka, na których to zasadach ta rzeczpospolita powstała, i których to zasad bronić jest naszym świętym obowiązkiem".

* * *

Niedawno zawiązany w Milwaukee komitet budowy pomnika Kościuszki pracuje usilnie nad doprowadzeniem szlachetnego dzieła do skutku. Obydwa tamtejsze dzienniki, jakkolwiek zaciętą toczą walkę na temat, jaka jest najprostsza droga do wolnej Polski — idą pod tym względem ręka w rękę. Dotychczas zebrano już na ten cel $3,333.23. Brawo rodacy grodu śmietankowego.

* * *

Jaka jest najpewniejsza droga do wolnej Polski? Nad rozwiązaniem tego tematu nałamano sobie już tyle głowy, zużyto tyle atramentu i papieru, a pomimo to, temat ten zdaje się być dla niektórych "wielkich" ludzi niewłaściwie opracowanym. Każdy z czytelników słyszał już chyba, że droga do wolnej Polski prowadzi przez Rzym — tak twierdzą jedni; inni znów powiadają, że przez Londyn i Paryż; a inni jeszcze, że przez Petersburg. Tym ostatnim życzymy szczęśliwej podróży choćby i w kibitce. Niech jadą z krzykiem i paradą — kark pod jarzmo kładą. My znów nie chcemy łaski ani cudu; — jedyną drogą do wolnej Polski — oświata ludu.

* * *

Przeciw zabraniu Mandżuryi przez Rosyę zaprotestowały Stany Zjednoczone, a Anglia i Japonia zawarły między sobą przymierze, aby przeszkodzić zaborczej polityce moskiewskiej na dalekim Wschodzie — w Azyi. W ten sposób polityka moskiewska doznała ogromnej porażki.

Gdyby chciała zagrabić jakikolwiek skrawek ziemi w Chinach, będzie się to równało wypowiedzeniu wojny Anglii i Japonii. Aby sobie zjednać Stany Zjednoczone, a zarazem pokazać, że się tego przymierza nie lęka, Rosya dała Ameryce obstalunek na nowe okręty bojowe za sumę 25 millionów dolarów. Anglia znów chcąc nadal pozostać pierwszą potęgą morską — królową wód — wyznaczyła na budowę nowych okrętów wojennych 75 millionów dolarów.

Z tego całego zbrojenia się mocarstw na wodzie, śmieje się żeglarz napowietrzny Santos Dumont oświadczając, że skoro tylko udoskonali ster balonem, potężne pancerniki będą służyły za trumny dla mocarzy morskich. Wszystko możebne...

WIDMO REWOLUCYI.

W potężnej niegdyś Hiszpanii, dzierżącej do niedawna władzę nad tak obszernemi posiadłościami, że w jej państwie "słońce nigdy nie zachodziło", wszystko się jakoś psuje i jak donoszą telegramy zanosi się tam na krwawą rewolucyę, mającą na celu zmianę dotychczasowego ustroju społecznego.

Padły już pierwsze ofiary niezadowolonego ludu, domagającego się praw swoich, a przyczyną do tego dali strajkierzy, z którymi sympatyzuje większa część społeczeństwa. Przeciw strajkującym robotnikom, którzy nie przebierali w środkach, użyto wojska, które położyło trupem, lub poraniło do 500 ludzi. Cały naród wielce się oburzył tem postępowaniem rządu i nienawiść ogółu przeciw rządowi wzrasta coraz bardziej.

Młodemu królowi, który będzie rządził za dwa miesiące, grozi rewolucya, jeśli nie faktyczną wojna domowa. Dziwną jest rzeczą, że rewolucya wybuchła niejako w przededniu wstąpienia na tron młodego króla. Nigdy nie był on lubiany przez masy, które do matki jego poprostu nienawiść czują. Przed laty już przepowiadano, że rewolucya pozbawi go korony, jak tylko ją włoży na głowę. Zanosiło się już od dłuższego czasu na burzę, w obec której Sagasta i Weyler mają pełne ręce roboty, aby przeszkodzić obaleniu tronu. Cechy i unie robotnicze we wszystkich miastach hiszpańskich stanęły po stronie strajkierów w Barcelonie. W portach porozlepiano plakaty, wzywające lud do powstania przeciw rządowi. Socyaliści podjudzają do rewolucyi. Strajk szerzy się.

Premier Sagasta i jenerał Weyrel konferowali z królową regentką. Przewidują rozwiązanie parlamentu, poczem będzie ogłoszony stan oblężenia i Weyeler zostanie dyktatorem.

Z Barcelony nadeszły następujące szczegóły bitwy.

Na przedmieściu barcelońskiem, zwanem Samo, przyszło do krwawego starcia między wojskiem a robotnikami. Jazdę i piechotę roztawiono w niebezpiecznych miejscach, a na placu ustawiono armaty polowe, z którego to miejsca można było szerzyć śmierć i spustoszenie naokoło. Kiedy wreszcie przyszło do bitwy, zaczęły armaty ziać kulami i oczyszczały z tłumu jednę ulicę po drugiej. Tłum nie zważając na to na razie, pchał się ku armatom, atoli po kilku minutach ustąpił i rozbiegł się na wszystkie strony w wielkim popłochu. Donoszą, że obie strony straciły 500 w rannych i zabitych. Domy w sąsiedztwie zostały mocno uszkodzone od kul — wiele pięknych budynków obrócono w gruzy, w których w dodatku wybuchł ogień.

Drugie starcie miało miejsce piętnaście mil od Barcelony w Mataro, gdzie znaleziono u robotników broń i amunicyę. W miastach Tortosa i Tarragona były również krwawe starcia.

W Izbie deputowanych poseł Robert interpelował rząd w sprawie strajku w Barcelonie. Minister spraw wewnętrznych Gonzales odpowiadając w imieniu rządu wziął na swoje barki całą odpowiedzialność, lecz prosił o zamknięcie dyskusyi w tej mierze. Inni posłowie zaznaczyli, że rząd nie posiada dostatecznej liczby broni, ani amunicyi dosyć, aby uśmierzyć rewolucyę społeczną, jeśli wybuchnie. Poseł Robledo potępił cenzurę, jakiej podlegają wiadomości telegraficzne z Barcelony wysłane i oświadczył, że fakt ten, iż kwestye robocze istnieją w innych krajach, nie uniewinnia rząd hiszpański.

W senacie senator Weyler, minister wojny oświadczył, że chociaż w Barcelonie wprawdzie położenie się jeszcze nie polepszyło, ale też nie pogorszyło się. Tramwaje częściowo kursują, a piekarnie i grosernie mimo strajku są otwarte. W kilku miejscowościach żandarmi rozpędzili strajkierów, a jeśli potrzeba rezerwy będą powołane pod broń.

Rozruchy uliczne w Barcelonie atoli wcale nie ustają, a władze nie przebierają w środkach, aby spokój przywrócić. Ogłoszono proklamacyę, aby każdy mieszkaniec wysłał broń, jeśli ją posiada, w ręce władz pod grozą surowej kary. Sprzedaż broni jest zakazaną. Czterdzieści towarzystw robotniczych zostało rozwiązanych. Przywódców aresztowano. Mieszkania anarchistów są obstawione kordonem wojskowym. Przybył do portu statek bojowy Pelayo. Poczta nie funkcyonuje tu przez ostatnie trzy dni. Na przedmieściu napadli strajkierzy wozy wiozące spyże pod eskortą wojskową. Wozy zostały zabrane i natychmiast zbudowano naokoło nich barykady. Tory kolejowe, wiodące do miasta pozrywano. Strajk szerzy się po całej Hiszpanii. Kilka fabryk puszczono umyślnie z dymem. W Saragosie, w Valenci, w La Plana i innych miastach robotnicy zastrajkowali i przyłączyli się do zbrojnego ruchu.

W dodatku Katalończycy rozpoczęli agitacyę przeciw rządowi, celem odzyskania samorządu.

Kobiety biorą niepośledni udział w rozruchach. Są daleko pochopniejsze do gwałtów, aniżeli mężczyźni. Linie telegraficzne w wielu miejscach poprzecinano. Strajkierzy zabili kilku robotników, którzy objawili chęć wrócenia do pracy. Zabito także piekarza w Barcelonie, który podniósł cenę na chleb. W pobliżu Barcelony, tłum zdobył arsenał i zabrał broń. Strajkierzy ogłosili, że przeciw karabinom i armatom wojska użyją dynamitu. Wojsko przybywa do Barcelony z wszystkich stron. Republikańskie stronnictwo doszło do siły i znaczenia. Grozi rządowi monarchicznemu. Barcelona jest siedliskiem anarchistów. Anarchiści popełnili tam w dawniejszych latach kilka strasznych zbrodni. W r. 1893 rzucono tam w teatrze bombę z fatalnym skutkiem. W r. 1896, anarchiści rzucili bombę, która zabiła 15 osób, a raniła 50. W r. 1892 miały tam miejsce krwawe starcia między strajkierami a policyą.

Jak z tego wszystkiego sądzić można, w starej Hiszpanii przyjdzie do ogólnej rewolucyi, jak nigdy we Francyi. Rewolucya ta na razie stłumioną zostanie siłą kul i pałaszy, ale ruch rewolucyjny, jaki od dawna szerzy się w Hiszpanii, każe się spodziewać strasznych następstw dla tego państwa.

JUBILEUSZ PAPIEŻA.

Dnia 20 lutego minęło 25 lat odkąd papież Leon XIII zasiada na stolicy św. Piotra w Rzymie. Jubileusz rzpoczęto odśpiewaniem w katedrze św. Piotra "Te Deum".

Wszyscy katoliccy monarchowie i prezydenci niektórych republik południowo-amerykańskich zawiadomili Watykan, że przyślą specyalnych reprezentantów z darami dla Papieża z okazyi rocznicy wstąpienia Jego Świętobliwości na tron papieski.

Pierwsza pielgrzymka przybyła już z Lombardyi. Na czele jej stoi kardynał Ferrari. Wszyscy kardynałowie złożą podczas jubileuszu Ojcu św. wizytę.

Ojciec św. urodził się w dniu 2 marca 1810 roku z ojca hrabiego Pecci i matki Anny Prosperi Bruci, na chrzcie otrzymał imiona Joachim Wincenty.

W dniu 7go lutego 1878 roku umarł Papież Pius IX. Szóstego dnia po śmierci złożono zwłoki papieskie do grobu i zaraz poczyniono przygotowania do odbycia tak zwanego konklawe, t. j. do oboru nowego Papieża. Dnia 10 lutego wieczorem zebrało się do konklawe sześćdziesięciu kardynałów. Następnego dnia odbyło się dwa razy głosowanie, lecz bez stanowczego wyniku, wszelako widoczną już było rzeczą, że najwięcej głosów pada na kardynała Pecciego. Widząc to 68-letni starzec kardynał Pecci, prosił zgromadzonych, aby na kogo innego zwrócili uwagę. Bóg chciał atoli jego właśnie powołać na Namiestnika swego i słabemu starcowi we wieku, w którym inni wzdychają już do odpoczynku, z najwyższą godnością największy ciężar powierzyć. Po trzeciem głosowaniu, od bytem w dniu 20 lutego w południe, ogłoszono w ganku kościoła św. Piotra na Watykanie, że Papieżem został wybrany kardynał Joachim Pecci, biskup peruski, który przybrał imię Leona XIII. Uroczysta koronacya odbyła się dnia 3 marca.

Już w pierwszej chwili wyniesienia na stolicę apostolską postawił sobie Papież Leon XIII wzniosły cel swej działalności jako najwyższego pasterza, w ten sposób przemawiając do zgromadzonych kardynałów:

"Przedewszystkiem uroczyście wam oświadczamy, że w pełnieniu Apostolskiej służby pierwszem pragniem serca naszego będzie, zachować za łaską Bożą święty i nieskażony skład wiary katolickiej, utrzymać prawa kościoła i Stolicy Apostolskiej i starać się o zbawienie wszystkich. Dla spełnienia tego obowiązku jesteśmy gotowi przed żadną nie uchylać się pracą, przed żadnem nie uciekać cierpieniem i nie dopuścić nigdy, aby mniemano, że cenimy życie nasze więcej niż obowiązki".

Takiemi to zasadami się kierując, siedzi na stolicy Apostolskiej staruszek liczący lat 92, znaczący więcej niż cesarze i królowie ziemscy. Władza jego opiera się nie na tysiącach armat, ani też na millionach bagnetów, a przecież cały katolicki świat jest mu dobrowolnie posłusznym, a i innowiercy cześć mu oddają, bo on jest głosicielem i stróżem, wiecznej prawdy i zbawienia, siła zaś prawdy jest tak wielką, że ugiąć się przed nią muszą wszelkie moce ziemskie nie prawdzie służące.

NA WRZEŚNIAKÓW.

HAVERHILL, Mass. — Od ob. Wal. Adamczyk:

Wal. Adamczyk 25c, Z. Przybisz 25c, F. Fila 25c, Z. Fila 25c, S. Gusciora 25c, W. Wyka 25c, Z. Sakowski 25c, A. Wieczezak 25c, A. Bednarz 10c, Z. Wyka 25c. Razem $2.35

HOPE VALLEY, R. I. — Od ob. R. Popiołek:

R. Popiołek 25c, J. Zegerzewski 25c, J. Wesołowski 25c, K. Wesołowska 25c, K. Wesołowska 25c, S. Gaczoch 25c, F. Gaczoch 25c, D. Popiołek 25c, J. Kowalczyk 25c, B. Nikel 25c, A. Kowalczyk 25c, A, Piontek 25c, S. Wesołowski 25c, M. Wesołowska 25c, P. Wesołowska 25c, J. Sadowski 25c, M. Wależyk 25c, A. Dobrowolska 25c, A. Wesołowski 6c, J. Wesołowski 6c. Razem $4.50

TYLER, Pa. — Od. ob W. Regulskiego:

W. Regulski 50c, J. Kowaleska 25c, W. Kowaleski 25c, F. Kowaleski 5c, W. Kudrewicz 50c, A. Paliński 25c, A. Mowieński 25c, J. Cieslelski 25c, P. Kowaleski 25c, H. Kowaleski 25c, J. Kowaleska 5c, J. Dąbroski 50c, J. Paliński 50c, L. Jankowski 25c, J. Cerankowski 25c, W. Giszpański 25c. Razem $4.60

BELT, Mont. — Od ob. T. Gessack:

F. Korek 25c, T. Gessack 25c, F. Lewandowski 50c, C. Arman 50c, J. Wójtowicz 25c, F. Halik 25c, P. Wójtowicz 25c, W. Lewandowski 35c, P, Kalinowski 50c, A. Nycz 25c, L. Malanowski 50c, M. Gerik 25c, J. Dobkowski 50c, J. Krempel 25c, A. Romanko 50c, A. Podbieński 50c, M. J. 25c, Razem $5.95

N. HATFIELD, Mass. — Od ob. Fr. Cichego:

F. Cichy 50c, T. Bożydło 50c, J. Bożydło 50c, K. Maziuk 50c, K. Obuchowski 50c, K. Przybojewski 25c, H. Poreda 25c, J. Filipkowski 25c, F. Piekarski 25c, F. Harubin 25c, A. Maksymowski 40c, A. Nartowicz 45c, J. Malinowski 20c, A. Okuła 25c, L. Sadowski 25c, A. Baczewski 10c, W. Jeromko 10c, J. Sadowski 10c, F. Milewski 25c, K. Rogalewski 25c, J. Szczepanik 25c. Razem $6 35

HATFIELD, Mass. — Od ob. B. Gocłowskiego:

T. Karpieński 25c, B. Gocłowski 25c, K. Zimnowski 25c, P. Zimnowski 25c, J. Wesołowski 50c, A. Pankowski 25c, P. Mokrzecki 25c, I. Majewski 25c, A. Załuska 25c, I. Kuszi 10c, S. Puchalski 10c, A. Sosnowski 10c, S. Pieniążek 10c, W. Kempiesta 25c, A. Kalinowski 5c, J. Jarosz 8c, T. Gogol 25c, F. Zagrodnik 25c, F. Wesołowski 25c, I. Kipka 25c, A. Czelatka 50c, I. Hankowski 50c, P. Kochanik 25c, A. Jandzeński 10c, J. Skorupski 25c, A. Skorupski 25c, R. Sadowski 25c, K. Bokun 25c, B. Piotrowski 25c, H, Gocłowska 5c, H. Czaczkowska 5c. J. Sawicki 25c. Razem $7.23

TĄWAS CITY, Mich. — Od ob. Andrzeja Woźniak:

M. Woźniak 25c, A. Woźniak $1.00, F. Książkiewicz $1.00, I. Kulaszewski $1.00, K. Szczepańska 25c, A. Kłysz 50c, A. Wróblewska 50c, M Kłysz 50c, S. Mieloch 50c, M. Saskowski 25c, A. Wełna 25c, J. Mieloch 25c, M. Miechalski 25c, A. Kulaszewska 10c, XX. $1.78. Razem $8.38

NEWMARKET, N. H. — Od ob. W. Wajdy i M. Winiarskiego:

W. Wajda 75c, M. Winiarski 50c, F. Sobociński $1.00, J. Głowacki 50c, M. Jedziniak 20c, A. Dudek 10c, W. Musiałek 25c, J. Noga 20c, W. Jamróg 25c, J. Zaremba 25c, M. Moskwa 25c, Z, Supirak 20c, W. Szmyt 20c, F. Plejzia 20c, Z. Oczkowski 25c. J. Kiełtyka 25c, J. Orzechowski 25c, J. Oczkowski 20c, J, Szacik 50c, G. Kucharczyk 25c, M. Palinowski 25c, W. Oślizło 25c, E. Malita 10c, M. Noga 10c, A. Malita 10c, J. Malita 10c, T. Gibała 25c, S. Głąb 25c, W. Szczepaniak 25c, M. Roś 25c, T. Sopel 25c, M. Bienek 25c, M. Łyskawa 20c, K. Kazanowska 5c, J. Pelczar 15c, J. Kuliga 25c, T. Biskup 15c, J. Słowik 10c, J. Grochmal 15c, J. Trznadel 20c, J. Zwiercan 15c, M. Grochmal 15c, H. Tomkowicz 10c, L. Kozioł 50c, J. Kozioł 25c, J. Roś 25c, M. Kuliga 25c, W. Pochłopek 25c, J. Znój 25c, A. Noga 25c, E. Noga 25c, H. Brzozoń 25c, J. Bik 25c, M. Wiernaś 25c, M. Pelczar 10c, A. Wiernaś 10c, J. Kocoj 25c, A. Zywar 25c, J. Markowski 25c, J. Szajna 25c, K. Gibała 25c, J. Mercik 25c, J. Szmyt 25c, A. Waleryszak 50c, T. Trubak 25c, K. Trubak 10c, A. Winiarska 10c. Razem $16 40

FLORIDA, N. Y. — Od ob. J. Radoms:

J. Radoms 50c, A. Felczak 50c, J. Łępa 25c, J. Hetman 50c, J. Łępa 25c, J. Łępa 50c, A. Kwiatkowski 10c, F. Majorowski 50c, F. Majorowski 25c, J. Woźniak $1.00, A. Nanartowicz $1.00, J. Pawlak 50c, M. Woźniak $1.00, J. Skibicki 25c, W. Tyburski 25c, J. Kolman 25c, J. Kurowski 10c, M. Kosnowski 50c K. Załoński 50c, P. Gołębowska 25c, W. Grzegorzewski 25c, I. Bręnk $1.00 M. Wiśniewski 25c, W. Sanochocki 50c, K. Majewski 25c, J. Kozłowski $1.00, F. Senk 25c, J. Morgiewicz 25c, T. Senk 25c, F. Dąbrowski 10c, A. Bogdański 20c, T. Niski 50c, J. Brozdowski 50c, J. Karaś 50c, P. Jasionowicz 35c, J. Kolman 25c, J. Jareski 55c, M. Janiszewski 75c, J. Janiszewski 50c, J. Gross 25c. Razem $17.40

EXPORT, Pa. —

T. Pietrowski $1.00, Ig. Brudzeński $1.00, T. Pietrowski 50c, J. Sulecki 50c, L. Sulecki 50c. Razem $3.50

J. Ferene Glenville, Conn. 20c, F. Gawlik St. Maria, Pa. 25c, P. Kornacki St. Maria, Pa. 25c, J. Pozorski Taunton, Minn. 50c, A. Kledzik Detroit, Mich. 25c, F. Skroch Courtenay N. D. 50c, F. Wójcik Chicopee, Mass. 25c, S. Konefał Cleveland, O. 25c, J. Dominiczak i żona Maryanna z Pukwana, S. Dakota $2.00. Razem $4 45

J. Boiński; Dresbach, Minn. 25c, T. Biskupski 50c, A. Polus 50c. Razem $1.25

Razem $78 86
Z przeniesienie $543 24

Ogółem $622.10

O dalsze składki upraszamy.

UWAGA: Pomiędzy nazwiskami ofiarodawców na Wrześniaków zaszła pomyłka co do nazwiska. Zamiast K. Grabowska, było Gracowska. Szanowni ofiarodawcy raczą nam wybaczyć, że czasem nazwisko jest przekręcone, ale trudno, bo niektóre nazwiska są tak niewyraźnie napisane, iż mimo wprawnego i przyzwyczajonego oka do różnych rękopisów, często nazwiska odczytać niepodobna.

Wiadomości Krajowe.

Stany Zjedn. wobec Chin.

PEKIN, 20 lutego. — Amerykański minister spraw zagranicznych, Hay, wysłał do Pekinu i Petersburga noty takiej treści:

"Washington, 1 lutego. — Ugodę, na mocy której Chiny dają jakiejkolwiek korporacyi lub kompanii wyłączne prawo lub przywilej eksploatowania kopalń, budowania kolei żelaznych, lub w inny sposób rozwijania przemysłu w Mandżuryi, rząd Stanów Zjednoczonych uważa za rzecz wielkiej wagi. Taka bowiem ugoda jest właściwie monopolem, który łamie warunki traktatu zawartego między Chinami a mocarstwami, a tem samem szkodzi bardzo interesom obywateli amerykańskich, ogranicza ich legalny handel z uszczerbkiem zwierzchnictwa rządu chińskiego w tej części państwa i przeszkadza mu w wypełnianiu międzynarodowych zobowiązań.

W dalszym ciągu takie koncesye ze strony Chin będą miały te następstwa, że inne mocarstwa zażądają podobnych przywilejów w innej części państwa chińskiego, czego rezultatem będzie cios stanowczy dla polityki równego traktowania wszystkich narodów pod względem handlu żeglugi i przemysłu w granicach chińskich. Z drugiej strony jeśli jakie mocarstwo otrzyma koncesye handlowe wyłącznie dla siebie, sprzeciwiać się to będzie zapewnieniom danym przez rząd rosyjski rządowi amerykańskiemu, że stać będzie przy polityce otwartych drzwi, którą to politykę Stany Zjednoczone zainaugurowały, a przyjęły wszystkie inne mocarstwa, mające interesy handlowe w Chinach. Dla tych przyczyn rząd Stanów Zjednoczonych, teraz jak i dawniej ożywiony jak najlepszemi chęciami, aby zapewnić całemu światu korzyści z swobodnego związku handlowego narodów z Chinami na zasadach równych praw, poddaje powyższe uwagi pod rozwagę rządów chińskiego i rosyjskiego, z tą nadzieją, że zastanowią się nad ich ważnością i że poczynią odpowiednie kroki celem usunięcia naturalnego i usprawiedliwionego niepokoju Stanów Zjednoczonych."

Znaczny pożar.

MILWAUKEE, Wis., 20 lutego. — Na kilka minut przed 7 wczoraj wieczorem krwawa łuna zaalarmowała mieszkańców południowej strony miasta. Paliła się wielka lejarnia pod nr. 500-516 przy Clinton ulicy róg Greenfield ave., pod firmą George H. Smith Steel Casting Co. Wielki pożar wkrótce ściągnął liczne tłumy publiczności, które też świadkami były tragicznego wypadku, który się wydarzył wkrótce po wybuchnięciu ognia. Pod tylną wschodnią ścianę budynku, wychodzącą na Barcley ulicę, stało właśnie 4 strażaków, kierując strumienie wody z węża przez jedno z okien, gdy nagle ściana poczęła się chwiać w podstawach. Z ust przerażonych widzów wyrwał się jeden okrzyk zgrozy i ostrzeżenia. Lecz było już zapóźno. W jednej sekundzie runęła ściana na stojących na stanowisku strażaków, grzebiąc ich zupełnie pod stosami ciężkich rozpalonych cegieł. Koledzy strażaków przy pomocy policyi rzucili się na ratunek i po kilku chwilach gorączkowej pracy wydobyto z gruzów nieszczęśliwe ofiary powołania. Przeniesiono nieprzytomnych do biór sąsiedniej Milwaukee Brass & Cooper Manufacturing Co. i wezwano lekarzy.

Dwaj strażacy zostali na miejscu zabici, a dwaj niebezpiecznie pokaleczeni. Między pokaleczonymi jest strażak Maks. Bulski; ma on lewą nogę zgruchotaną i został wewnętrznie uszkodzony.

Pożar szerzył się szybko wobec palnych materyałów nagromadzonych w lejarni. Budynek fabryczny zajmował cały front Greenfield ave., od Clinton ulicy do Barclay ulicy. Ogień trwał godzinę i pół i zniszczył budynek doszczętnie. Szkody obliczają na $127,000. Oprócz lejarni ogień zniszczył doszczętnie tylny budynek Pfeiffer & Smith Co.

Walka z wilkami.

DULUTH, Minn., 20 lutego. — Mm. Burnett i J. Gaynor z tutejszego miasta byli świadkami zaciętej walki stoczonej przez dużego żubra z wilkami. Zbłądziwszy w lesie, spotkali się z żubrem i skryli się na drzewie przed jego rogami. Nie upłynęło to pół godziny, gdy na żubra nadleciało stado wilków. Żubr bronił się zacięcie rogami i kopytami. Wilcy padali na wszystkie strony od uderzenia jego kopyt, jak wióry z pod siekiery. Żubr zdawał się zwyciężać. Po lesie rozlegało się wycie i jęki pokaleczonych zwierząt. Żubr górował, nagle jeden z wilków nawinął się mu pod rogi, żubr silnym rozmachem chciał rogami jak widłami złapać przeciwnika i rzucić na przyzwoitą odległość, gdy uderzył łbem o drzewo i stracił narzędzia swej obrony.

Zwierzę wstrząsnęło tylko głową i pomknęło jak sarna. Wilcy puścili się za nim, ale wkrótce pozostali w tyle. Stado wilków było dosyć duże, składające się z blisko 20 zwierząt.

Nowy strajk.

SOUTH BEND, Ind., 20 lutego. — Fabryka maszyn do szycia firmy Singera, uchodząca za jedną z największych tego rodzaju w świecie, została wczoraj zamkniętą, a to z powodu, że przeszło 1711 robotników zaprzestało dalej pracy.

Powodem strajku jest, że nowy zarządca fabryki wypracował inny plan pracy, a mianowicie porobił różne zmiany na niekorzyść pracujących. Strajkierzy zachowują się bardzo spokojnie, lecz są zdecydowani nie ustąpić i żądać dawnego podziału pracy.

Sąd prezydenta.

WASHINGTON, 20 lutego. Prezydent Roosevelt nie przyszedł do żadnej nowej konkluzyi przy ponownem osobistem rozpatrzeniu głośnej sprawy admirała Schleya. W decyzyi swej prezydent ogłasza prawie to samo co ogłosił sąd śledczy, tylko z uwzględnieniem opinii admirała Dewey'ego.

Prezydent Roosevelt wini admirała Schley'a za nietaktyczne ruchy bojowego statku "Brooklyn," lecz oddaje mu należną zasługę za męstwo okazane podczas bitwy. Według zapatrywań prezydenta, ani admirał Schley ani Sampson nie był głównodowodzącym — była to bitwa kapitanów według jego wyrażenia, w której ten zyskał laury kto się odznaczył.

Pożar fabryki.

LOUISVILLE, Ky., 20 lutego. — Zakłady fabryczne "Louisville Roll & Iron Co." przy 2-ej i L. ulic wskutek eksplozyi spowodowanej pęknięciem rury napełnionej petrolejem, zostały doszczętnie zniszczone. Zakłady te fabryczne były jedne z największych w południowej części stanu Ohio, a budowa ich kosztowała przeszło $100 tysięcy. Mówią, że odbudowa spalonych budynków nastąpi w jak najkrótszym czasie.

Wielki pożar.

BATTLE CREEK, Mich., 20 lutego. Słynne na cały stan Michigan "Battle Creek Sanatorium" zostało w dniu wczorajszym w godzinach rannych nawiedzone pożarem i prawie doszczętnie zniszczone. Pożar objął zabójczem ramieniem przyległy szpital, którego również nie można było uratować. Rozdzierające sceny odbywały się przy ratowaniu szpitala, w którym 400 chorych było pomieszczonych, a których na widok palącego się budynku ogarnęła taka panika, że tylko energii i przytomności lekarzy szpitalnych i licznych dozorców zawdzięczyć trzeba, że katastrofa nie przybrała groźnych rozmiarów. Dwie kobiety wyskoczyły jednak oknem z trzeciego piętra i połamały obie nogi, reszta chorych bez najmniejszego szwanku wyratowaną została.

Spalony budynek był w swoim rodzaju jednym z najpiękniejszych 6 cio piętrowych budynków w Stanach Zjednoczonych, z urządzeniami wewnętrznemi według najnowszych wymogów tegoczesnej hygieny. Założycielem jego był słynny filantrop dr. J. H. Kellog. Szkoda zrządzona pożarem przechodzi kwotę $400,000. Zakład zbudowany był na dosyć wzniosłem wzgórzu, w założonym wodociągu ciśnienie wody było bardzo słabe, dla tego też zapas wody był niedostatecznym podczas gaszenia pożaru.

Talent Polaka.

LA CROSSE, Wis., 20 lutego. — Pomysłowy J. Kubicki zawiadomił kompanie kolejowe, mające swe linie w stanie Wisconsin, aby zaprzestały używania szufli, na które on posiada patent. Kubicki rzeczywiście opatentował szufle używane przy czyszczeniu wyżłobień pomiędzy szynami na krzyżówkach. Szufle te są w użyciu od wielu lat i nikt nie rościł pretensyi do wynalazku, aż Kubicki wpadł na ten pomysł.

Przed paru dniami Kubicki po otrzymaniu wiadomości z Washingtonu, że aplikacya jego została uwzględniona i że szufle jego są opatentowane, niezwłocznie zawiadomił kompanie kolejowe, aby zaprzestały używania takowych. Kubicki jest prostym robotnikiem, zatrudnionym na kolei w La Crosse. Za patent swój żąda $10,000.

Przywaleni śniegiem.

OURAY, Colo., 20 lutego. — W górach Red Mountain w stanie Colorado w pobliżu Mother Cline Hill, osunął się śnieg ze szczytu góry i staczając się w dół, naleciał na wóz pocztowy, w którym się znajdowało siedm osób i porwał go ze sobą. Przeszło 200 stóp wóz toczył się razem ze śniegiem, aż nad przepaścią uderzył o drzewo i zatrzymał się. Pasażerowie zostali uratowani cudem od niechybnej śmierci. Wsiedli na następny wóz pocztowy, który w kilka godzin nadszedł.

Tuzin jaj 75 c.

PITTSBURG, Pa., 20 lutego. — Cena jaj kurzych w przeciągu jednego tygodnia podskoczyła znacznie wyżej i tak gdy w przeszłym tygodniu płacono 35c do 40c za tuzin, dziś już każą sobie płacić 75c. Tutejsi katolicy uskarżają się przed swymi duchownymi, że z powodu takiej drożyzny nie są w stanie wypełniać nakazanego im postu. Z powodu więc tego udzielono wszystkim robotnikom dyspensę i pozwolono w dnie postne spożywać mięso.

Sąd rozjemczy.

NOWY YORK, 20 lutego. — Pod przewodnictwem senatora Mark Hanny odbyło się tu pierwsze posiedzenie członków komisyi sądu rozjemczego, którego zadaniem jest usunąć wszelkie nieporozumienia pomiędzy kapitałem a pracą i zaradzeniu możliwym strajkom. W skład tej komisyi wchodzi 36 członków wybranych z łona "National Civic Federation." W obradach komisyi bierze również udział arcybiskup Ireland z St. Paul, biskup Potter z New Yorku i Samuel Gompers, prezydent związku pracy. Prezydent trustu stalowego, Charles M. Schwab, który również wchodzi w skład komisyi, nie mógł przybyć na posiedzenie i zawiadomił, że dopiero na wieczorne posiedzenie przybędzie.

Katastrofa na kolei.

COLUMBUS, O., 20 lutego. — Wczoraj wczesnym rankiem stało się tu wielkie nieszczęście z powodu uszkodzonego toru kolejowego. Pociągi towarowe kolei Columbus, Sandusky i Hocking wykoleiły się, wskutek czego dwie maszyny i 32 wagonów całkiem są pogruchotane; jedna maszyna eksplodowała. Z ludzi tylko jeden a mianowicie maszynista stracił życie, a pięciu odniosło ciężkie uszkodzenia ciała.

Zabity prądem elektrycznym.

SALT LAKE Utah, 20 lutego. August Blumental, wyrobnik, przybliżywszy się nieoględnie z kawałkiem sztaby żelaznej do drutu elektrycznego o sile 5000 wolt został na miejscu zabity. Sześciu innych robotników znajdujących się obok zabitego, zdołało zaledwie w czas usunąć się z miejsca katastrofy, odniósłszy jednak lekkie wstrząśnięcie.

Proces o morderstwo.

NOWY YORK, 21 lutego. — Od kilku dni toczy się tu sprawa adwokata A. Patricka oskarżonego o morderstwo Wm. M. Rice, milionera ze stanu Texas. W wykonaniu swego piekielnego planu Patrick użył Chas. Jonesa, zaufanego sługi milionera. Patrickowi chodziło o zagarnięcie milionów Rice'go.

Plan powiódł się wyśmienicie. Chorowity milioner umarł nagle, zgładzono go za pomocą chloroformu. Patrick sfałszował czeki na znaczne sumy na swe nazwisko. Wszystko może byłoby udało się, ale Patrick podrabiając te czeki popełnił błędy i wyraźne naśladowanie w podpisach. To zwróciło uwagę kasyerów banku. Rozpoczęto śledztwo i aresztowania. Patrick przeczy. Jones zaś przyznał się do wszystkiego. Na obronę oskarżonego szwagier jego przeznaczył $1,000,000.

Nowe stany.

WASHINGTON, 22 lutego. Komitet z łona kongresu, który zajmuje się terytoryami, postanowił jednogłośnie polecić kongresowi bile żądające aby New Mexico, Arizona i Oklahoma zamienione zostały na stany.

Komitet orzekł, że terytorya rzeczone podniosły się o tyle, że można je zaliczyć do stanów unii. Zamianowano stósowne podkomitety, które się zajmą opracowaniem bilów.

Straszny pożar.

NEW YORK, 22 lutego. Krótko po godzinie 2 dziś rano w zbrojowni 71 pułku wszczął się ogień. W zbrojowni znajdowało się przeszło 100 funtów prochu, który wkrótce eksplodował ze strasznym hukiem i skutkiem. Ściany budynku zostały rozsadzone i cały budynek rozsypał się w gruzy. Silna eksplozya wyparła okna i drzwi sąsiedniego hotelu przy Park ave., a płomienie objęły wnętrze trzeciego piętra. Ogień w jednej chwili przedostał się otworem elewatoru do górnych pięter i na dach. Pomimo usilnych starań straży pożarnej, ogień wkrótce buchnął oknami i objął wierzchnią część budynku.

W hotelu znajdowało się około 600 gości, włącznie z kobietami i dziećmi. Zaskoczeni nagłem niebezpieczeństwem, ratowali się jak mogli. Ci co nie stracili przytomności natychmiast nie tracąc czasu nad ratowaniem swej własności, schodami zbiegli na dół i ocaleli. Wielu uratowali strażacy, przystawiwszy drabiny do okien, wielu z nadzwyczajną śmiałością i odwagą szukało ocalenia w karkołomnych środkach. Jeden mężczyzna związał pościel i po przygotowanym powrozie spuścił się z czwartego piętra na drugie, gdzie wybił okno i ocalał. Jedna kobieta w nocnej bieliźnie z okna piątego piętra zeskoczyła na krużganek z fatalnym skutkiem; stan jej jest krytyczny. Kilkunastu innych strażacy zdjęli z gzymsów i wystających ozdób budynku. Pomimo ratunku straży pożarnej, pomimo cudownych nawet ocaleń, zginęło w płomieniach 21 osób.

Gdy nad ranem płomienie zostały zalane, na korytarzach hotelu znaleziono ośm trupów, z tych tylko jeden został rozpoznany — tak są mocno popalone.

Hotel został zupełnie zniszczony, sterczą tylko nagie oczerniałe ściany. Wspaniała zbrojownia z marmuru znajduje się w ruinach. Straty obliczają w przybliżeniu na $1,000,000.

Henryk pruski wylądował.

NOWY YORK, 24 lutego. — Książe Henryk, brat niemieckiego cesarza, wylądował tu wczoraj w południe. Spotkano go i przyjęto z honorami. Podróż jego była bardzo burzliwa, wskutek czego parowiec znacznie się opóźnił. Ks. Henry przeszedł na swój parowiec Hohenzollern, gdzie mu przedstawiciele miasta złożyli wizyty.

Zeszłej nocy, książe specyalnym pociągiem ze swą świtą i w towarzystwie wielu przedstawicieli tutejszych, udał się do Washingtonu. Po drodze zatrzymał się w Baltimore. W Washingtonie zwiedził senat i przysłuchiwał się tam toczącym obradom nad kwestyą filipińską. Po obiedzie w Białym Domu, ks. Henryk powrócił do Nowego Yorku.

We wtorek odbył się chrzest jachtu "Meteor" wśród wielkich ceremonii. Książe Henryk uda się z wizytą do kilku większych miast i po skończonych szopkach pojedzie sobie do "Vaterlandu curyk."

Dotrzymałem słowa.

Żona: Znowu wracasz późno do domu. Wszak dałeś słowo, że nie będziesz już siedział nigdy tak długo w knajpie.

Mąż: Ja też słowa dotrzymałem, bo cały czas nie siedziałem, tylko stałem przy bilardzie.

Sprytny.

Doktor: Pan wypił trzy kufelki piwa a ja pozwoliłem pię panu tylko jeden.

Pacyent: No tak, ale ja leczę się jeszcze u dwóch doktorów i każdy pozwolił mi pić po jednym kufelku; więc mi wolno pić trzy kufelki.

KORESPONDENCYE.

HOYTVILLE, Pa. — The Marion Supply Co., Chicago, Ill. — Szan. Panie E M. Dyniewicz: — Donoszę Panu z przyjemnością, że otrzymałem obstalowane kołdry w dobrym porządku i przy sposobności zasyłam nowej polskiej firmy życzenia jak najlepszego powodzenia, a zarazem radzę każdemu Polakowi, aby od tej spółki kupował. Powinniśmy się popierać, gdyż tego wymaga od nas obowiązek narodowy i w ten sposób tylko polepszyć możemy nasze stosunki ekonomiczne. — Z bratniem pozdrowieniem S. W. Mroczkowski, box 105 Hoytville, Pa.

P. S. — Podobnych listów otrzymujemy znaczną ilość dzień przy dniu, ale uważamy za zbyteczne ogłaszać je w gazecie. Edwin M. Dyniewicz, zarządca, 816 N. Hamlin ave., Chicago, Ill.

NOWOŚCI MUZYCZNE.

W redakcyi Gazaty Polskiej No 532 Noble str. Chicago Ill., można nabyć dwa utwory polskie na fortepian, nowo wydane: B. Zalewski, Znalezione Szczęście. Walc 25c. Oj ten Mazur Czysta Bieda 25c.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

1008 Adamczyk J	—78 Kozłowski E
—4 Adamkiewicz K	—9 Kuczka R
—42 Boroch J	—96 Kus T
—63 Ciszek D	—96 Kurcz J
—72 Dominiak F	1210 Linkiewicz W
—74 Dubill A	—11 Liska J
—87 Dziopa J	1354 Skobodiński W
—79 Dziurzyński S	1360 Swetliński C
—99 Gac F	—88 Urbanowicz F
1106 Gorski S	—84 Wajda M
—10 Golski S	-401 Wieczorek J
—45 Janik J	—11 Wojnicki J
—49 Jastrzembski J	—15 Zaborski M
—64½ Kawa S	—17 Zalewski J

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

W ostatnim nr. "Pochodni" znajdujemy wiązankę faktów charakterystycznych dla stosunków zaboru rosyjskiego.

Wrogowie nasi rozumieją wybornie, jak ważnym posterunkiem dla walki narodowej jest szkoła, stąd usiłowania ich zawsze dążyły w kierunku demoralizacyi młodzieży szkolnej.

Do czego doszły stosunki w szkole rosyjskiej, widzimy z takich faktów. Dyrektor gimnazyum w Łomży, Michalewicz, uformował tajną policyę wśród gimnazyastów dla śledzenia kółek samokształcenia i wszelakich objawów myśli narodowej w pośród kolegów. Jednego z tych młodych szpiegów przed paru miesiącami wykryto i ujawniono, był nim uczeń 7ej klasy, żyd Szachnarowicz. Z polecenia dyrektora próbował on namówić do tego samego rzemiosła jednego z kolegów. Sprawa ta przybrała tak skandaliczny rozgłos, że rada pedagogiczna uczuła się zmuszoną do wydalenia Szachnarowicza. Michalewicz ubezwładniony i skompromitowany wykryciem jego "pedagogicznego" systemu, został przeniesiony na dyrektora do Kielc, by mógł tam kontynuować swą pedagogiczno - policyjną działalność.

Kuratorya trzeźwości, uważane przez różne płytkie, lub moralnie nisko stojące jednostki, jako objawy szczególniejszego dobrodziejstwa ze strony rządu, urządzają zabawy tańcujące dla ludu, które są ogniskiem demoralizacyi w całem tego słowa znaczeniu. Spędzając na nie gromady żołnierzy i ci dopiero pracują nad umoralnieniem naszych kucharek i pokojówek.

Okólnik, żądający wprowadzenia do ksiąg i korespondencyi języka rosyjskiego otrzymała łódzka osławiona "Lutnia". Towarzystwo to zdradzało już wielokrotnie objawy upodlenia; naprzykład urządzało w roku zeszłym i obecnie- wycieczki do Spały, i złożyło wieniec na grób Imerytyńskiego. Dlatego aby "Lutnia" mogła zachować swą dotychczasową fizyonomię polityczną, władze nie pozwalają zmieniać zarządu, gdy zaś ogólne zgromadzenie uchwaliło zmianę zarządu, gubernator tę uchwałę unieważnił.

W korespondencyi z Zagłębia Dąbrowskiego czytamy fakty charekterystyczne dla systemu rosyjskiego.

"Zagłębie jest wsią, której strzeże taka ilość jawnych i tajnych szpiegów, jaka ich jest w wielkiem mieście. Rewizye są tu tak częste, że społeczeństwo zobojętniało na nie, lecz zuchwalstwo i brutalność organów bezpieczeństwa przybrały wprost barbarzyński charakter. Straż ziemska idzie o lepsze z żandarmeryą, a przed 1 maja w roku ubiegłym rewizye odbywała policya fabryczna utrzymywana przez Hutę Bankową.

Do państwa T. wtargnęli policyanci w nocy przez kuchnię i zbroniwszy służącej budzić, stanęli nad śpiącem małżeństwem ze świeczkami w rękach. Pani nie pozwolono się nawet ubrać. T. należy do najlegalniejszych ludzi pod słońcem i dziwimy mu się, że nie wystąpił ze skargą, tembardziej, że bez żadnego pokwitowania zabrano mu około 60 tomów różnych niewinnych książek, oraz kilka cennych numizmatów. O głupocie oficerów żandarmeryi, odbywających rewizye, świadczy to zabieranie książek chcęby najniewinniejszych, jeżeli nie znajdą na nich sakramentalnego "dozwoleno cenzurojù". W ten sposób konfiskują dzieła Świętochowskiego, Sienkiewicza, wydane np. w Krakowie".

A oto jeszcze fakt brutalności moskiewskiej.

Siedlisko władz gminy, do której należy Zawiercie, od stu z górą lat znajdowało się w poblizkiej osadzie Kromołowie. W roku bieżącym wyszło rozporządzenie, aby kancelaryę gminną przenieść do Zawiercia. Mieszkańcy Kromołowa postanowili oprzeć się temu, i kiedy uprzedzony o zamiarze "buntu" naczelnik straży ziemskiej, Sidorowicz, przybył z kilkoma strażnikami, udało mu się zabrać tylko część papierów, poczem wraz z wójtem zmuszonym został do rejtarady, obsypany gradem kamieni. Kromołowianie tymczasem postawili przy kancelaryi swoją straż i nie wpuszczali nikogo. Po upływie kilku tygodni zjawił się na miejscu naczelnik powiatu będzińskiego Danilczuk i próbował przekonać pilnujących, by wpuścili do kancelaryi "swego starego jenerała". Lecz i "stary jenerał" nic wskórać nie mógł. W dwa dni potem przybył znowu Sidorowicz na czele 32ch strażników, i wziął do więzienia (w Piotrkowie) 16 mieszkańców. Gdy i to nie złamało oporu, gubernator wydał rozkaz przeniesienia gminy siłą. Do Kromołowa przybył Danilczuk w towarzystwie prokuratora, śledziego, żandarmów, oraz 180 strażników uzbrojonych, oprócz rewolwerów i pałaszy, w nahajki i sznury do wiązania. Siła zbrojna miała rozkaz "bit' i wiazat'". I nastał sądny dzień dla Kromołowa... Rozwścieczona horda wpadła do domów, biła i wiązała. Gminę przeniesili do Zawiercia, a upojeni zwycięzcy wracali, prowadząc poprzywiązywanych do wozów jeńców. Obecnie aresztowania w Kromołowie nie ustają, chodzi bowiem o wyśledzenie tych, którzy mieli namawiać innych do oporu.

DUSZA POLSKA.

Jeden z współpracowników, "Kuryera Warszawskiego", porusza temat wszystkich nas obchodzący, mianowicie temat duszy polskiej. Oto co pisze:

"Efektowne aforystyczne określenia charakteru polskiego nie należą w literaturze europejskiej do rzadkości". "Papugi narodów", "Francuzi północy", "Geniusze bez teki", tacy co umrzeć umieją, lecz żyć nie potrafią", "Hamleci Europy", "Donkiszoci północy", Przedmurze Wschodu", "Jeremiasze słowiańscy", "Lwie serca w żabotach i pudrowanych perukach" — któżby nie słyszał tych dzwonków frazeologii literackiej, odzywającej się po milion razy w poezyach, powieściach, pamiętnikach z podróży, artykułach politycznych, feljetonach itp.

W tym bukiecie retoryki aforystycznej przeważa jest po stronie kwiatów, mających woń ostrą, niemiłą, drażniącą, z których chlubić się nie mamy powodu. A w najświeższym czasie przybyła do wiązanki świecidełł literackich nowa perełka frazeologii lśniącej, niezmiernie subtelna w rzeźbie stalowej, niezmiernie interesująca w połysku, a lubo zrodzona w konchach sympatyi wielkiej dla społeczeństwa polskiego, przepełniająca smętą zadumą dusze myślące.

Oto w Odeskich nowościach feljetonista teatralny, p. Altalena, skorzystał z występów gościnnych trupy p. Bolesławskiego i z benifisu pani Łąckiej-Pawłowskiej, aby wyspowiadać się ze swych sympatyi dla Polaków i objaśnić genezę tych uczuć. P. Altalena, estetyk pełen smaku i finezyi, mówi na wstępie fel jetonu swego, że każdy człowiek ma swoją ulubioną, wyśnioną krainę. Mignon opiewała kraj, gdzie pomarańcza dojrzewa. Lermontow dał nam opowiedzieć o duszy, której anioł zaśpiewał niegdyś pieśń niebiańską, i dusza ta odtąd żyje tem wspomnieniem, męczy się na świecie, tęskni za melodyą anielską, której żaden śpiew ziemski zastąpić nie może. Każdy ma taki kraj i taką pieśń.

Większość z nas zaczyna od tego, że się na niewidzialne rozkochuje w Italii. Od tego i ja zacząłem — mówi p. Altalena. Było to bardzo dawno, że owe lata, gdy fantazyę naszą porywa wszystko, co jaskrawe, błyszczące, wyraziście odcieniowane. Taką jest właśnie piękność Włoch, nawet w posłuchu. Tam wszystko albo tak, albo nie, bez środka; dzień jaśniejszy, noc ciemniejsza niż u nas, i wszystko wogóle jaśniejsze i ciemniejsze niż u nas.

Stopniowo z biegiem lat, obok tej namiętności do potężnej gamy majorowej, zrodziła się w p. Altalenie miłość do nieokreślonych przelewów chromatycznych, do półtonu, do półcienia, do niepochwytnych drgań wszelkiej przelotności. I wtedy to p. Altalena "rozkochał się" w polskiej narodowości.

A teraz słuchajcie. Cytuję dosłownie!

"Istnieje taka bajka o zaczarowanym zamku, leżącym na wschód od słońca i na zachód od księżyca. Wyspa, na której stoi ten zamek, musi być podobną do Polski. Leży ona na granicy Zachodu i Wschodu. Zachód i wschód — to księżyc i słońce, to — dwa bieguny, w niczem nie podobne do siebie, zawsze różne i nigdy nie dające się pogodzić. To pogodzenie ich Polsce przypada w udziale.

"Czem są Polacy? Spojrzcie na ich twarz: to Słowianie z profilu, a Francuz "en face". Gdzie się w nich kończy majestat wielkopańskiej buty słowiańskiej i gdzie się zaczyna dźwięczna nerwowość Europy — tego nikt nie określi, ale jakże się czuje, jak ujmująco się czuje tę nieopochwytnie harmonijną dwoistość typu przejściowego! Wsłuchajcie się w ich mowę. W obszerną, poważną, stateczną pełnodźwięczność, właściwą może, zrodzonej na bezgranicznej równinie słowiańskiej, suto i gęsto wplotły się jak dzwonek, brzęczące nuty, wobec których blednieje Paryż. Zajrzyjcie w głąb jej duszy, od duszy ich przyjdźcie do ich dziejów — we wszystkiem znajdziecie to zgodne, osobliwe zlanie się Wschodu z Zachodem, tę czarującą harmonię fletu i arfy — w każdym zaś momencie ich życia i historyi napotkacie coś nieobecnego i nieswojskiego, coś przelotnego, ponętnie niejasnego, co nie jest "ani dniem, ani nocą, ani światłem ani cieniem".

Oto dlaczego, gdy przyszedł na mnie czas pokochać tak, jak się teraz kocha, wszystko, co chwiejne, niedopowiedziane, nieokreślone, pokochałem narodowość polską.

Tak! niewątpliwie! to tylko literatura, bardzo piękna i sympatyczna literatura. Ale w tej frazeologii poetycznej błąka się jakaś nuta, jakby istotnie z duszy polskiej wykradziona. To nie ścisła spowiedź psychologa ras i narodów, ale wyrażenie jest zawsze "Dichtung und Warheit". I niby się cieszę z tego, co p. Altalena napisał, a jednak jakoś mi dziwnie. I kocham tę duszę polską, i lękam się jej. A wy? Może się uśmiechniecie ironicznie, a może powtórzycie za Słowackim: "Mówię, bom smutny i sam pełen winy".

ILOŚC KRWI,

wylanej przez Nopoleona I, w czasie wojen prowadzonych przezeń między r. 1798 a 1813 obliczył jakiś amator statystyki. Za podstawę za służyła mu cyfra 2 milionów ludzi, ległych w bitwach stoczonych przez konsula i cesarza. I ponieważ człowiek każdy ma w organizmie swoim przeciętnie 5 tysięcy gramów tj. ⅓ wiadra krwi, przeto Napoleon przelewał przeciętnie corocznie po 57 tysięcy wiader krwi ludzkiej a po 130 wiader na dobę.

Marszałek.

Sędzia: Włamałeś się do sali sejmowej... w jakim celu?

Złodziej. Panie sędzio... chciałem też raz być marszałkiem.

Sędzia: Jakto?!

Złodziej: A no... otworzyłem sejm.

ŻART NIE ŻART.

Do szlachetnych czynów,
Zdobytych wawrzynów —
Podnieta:
Kobieta!
Do świata oklasków
Wielkich wynalazków —
Podnieta:
Kobieta!
Do każdej zalety
I marzeń poety —
Podnieta:
Kobieta!
Do obrony kraju;
Do zdobycia raju —
Podnieta:
Kobieta!
Do wszelakiej zwady,
Do intryg i zdrady —
Podnieta:
Kobieta!
Do płaczu i śmiechu,
Do każdego grzechu —
Podnieta:
Kobieta!

Także krakowiaki.

Stoi sobie stoi
Magda kole chaty,
Dobry prosty Wojtek,
Lepszy Grzeź garbaty.
Czemu lepszy Grzesiek
Chociaż garb go szpeci?
A bo gruntu ma aż
Morgi coś półtrzeciej.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

— Jak długo potrzebaby czekać — rzekł Dantes — ażeby taki wypadek nastąpił?..

— Djabli wiedzą — odparł dozorca — może miesiąc, może trzy miesiące, może pół roku, a może i cały rok nawet.

— To za długo, ja chcę się z nim widzieć natychmiast.

— Ależ mój drogi, nie pozwalaj się tak opanowywać jednej myśli i jednemu żądaniu, bo możesz za dwa tygodnie zwaryować.

— Tak sądzisz?... — zapytał Dantes.

— Naturalnie, głupstwo — to zwykły początek obłędu. Mamy tu wymowny przykład tego. Mamy tu księdza, co ciągle obiecywał komendantowi milion, za to, żeby go na wolność puścił i w końcu mózg przewrócił mu się zupełnie; mieszkał tu właśnie w tym samym co ty pokoju.

— A dawno już ztąd wyszedł?...

— Dwa lata.

— Uwolniono go?...

— Nie... wpakowano go do ciemnicy.

— Słuchaj — rzekł Dantes — ja nie jestem ani księdzem, ani szalonym, być może, że oszaleję, ale teraz na nieszczęście mam zupełnie zdrowe zmysły; zrobię ci zatem jednę propozycyą.

— Jakąż naprzykład?...

— Ja ci nie dam miliona, bo go nie mam, ale dam ci sto talarów, jeżeli pójdziesz do Marsylii, udasz się do osady Katalończyków, i oddasz bilecik pewnej młodej panience, nazwiskiem Mercedes; to nawet nie bilecik, to dwa wiersze tylko.

— Gdybym odniósł te dwa wiersze, a dowiedziano się o tem, straciłbym miejsce z pensyą tysiąca liwrów rocznie, nie licząc gratyfikacyi i życia. Jak tedy myślisz, czy nie byłbym wielkim głupcem, gdybym tysiąc przeciwko trzystu chciał stawić?...

— Masz słuszność, zostańże zatem na swojem miejscu; skoro jednak nie chcesz oświadczyć komendantowi, iż proszę o audencyę, skoro nie chcesz odnieść dwóch wierszy do Mercedes, a przynajmniej uwiadomić ją, że ja się tu znajduję, to kiedykolwiek gdy cię będę się spodziewał, schowam się za te drzwi oto — i w chwili, gdy wchodzić będziesz, roztrzaskam ci głowę tym stołkiem oto.

— Co... groźby!... — zawołał dozorca, w tył się cofając i obierając stanowisko obronne. — Chyba już ci się pomieszało w głowie. Ten ksiądz tak samo jak ty zaczynał, za trzy dni niezawodnie zwaryujesz i trzeba cię będzie związać. Mamy tu w zamku porządne lochy.

Dantes porwał za stołek i wywinął nim w powietrzu.

— Dobrze... dobrze!.. — zawołał dozorca. — Skoro tak koniecznie chcesz, to powiem komendantowi.

— Dzięki — rzekł Dantes, postawił stołek na ziemi, usiadł, zwiesił głowę i przewrócił oczy, jakby w rzeczy samej dostał pomieszania zmysłów.

Dozorca wyszedł, a po chwili wrócił z czterema żołnierzami i kapralem.

— Z rozkazu komendanta — rzekł — zejdziesz więźniu o jedno piętro niżej.

— To jest do lochu!... — wtrącił kapral.

— Do lochu!... Waryaci powinni siedzieć z waryatami.

Żołnierze wzięli się natychmiast do Dantesa, który wpadł w jakiś rodzaj odrętwienia i bez oporu poszedł za nimi.

Zeszli z piętnaście schodów i otworzyły się drzwi ciemnicy.

Więzień wszedł do niej pomrukując.

— Do lochu .. waryaci z waryatami siedzieć powinni.

Drzwi się zamknęły i Dantes z wyciągniętemi rękami szedł przed siebie prosto, dopóki na mur nie trafił.

Usiadł w kącie i bez ruchu tam pozostał. Jego oko nawykając zwolna do ciemności, odzyskiwało władzę rozpoznawania przedmiotów.

Miał słuszność dozorca, nie wiele brakowało aby dostał pomieszania zmysłów.

ROZDZIAŁ IX.

Wieczór zaręczynowy.

Villefort, jakeśmy już powiedzieli, powrócił do państwa Saint-Meran, gdzie zastał jeszcze biesiadujących, których przy stole pozostawił, w innym salonie przy kawie.

Renee i całe towarzystwo oczekiwało go z wielką niecierpliwością, a powitało ogólnym okrzykiem radości.

— No i cóż, ty, pod którego piorunującemi słowami głowy spadają, cóż ty podporo kraju, Brutusie rojalistowski!.. — zawołał któryś z towarzystwa — co nam przynosisz?... Powiedz z łaski swojej.

— Czy nie jesteśmy czasem zagrożeni znowu jakim teroryzmem?.. — zapytał ktoś drugi.

— Czy potwór korsykański nie wydostał się przypadkiem z jaskini?... — dorzucił ktoś trzeci.

— Racz mi wybaczyć, pani markizo — przemówił Villefort zbliżając się do przyszłej świekry, że zmuszony byłem opuścić towarzystwo. A pan panie markizie, czy nie wyświadczyłbyś mi zaszczytu pomówienia ze mną paru słów na osobności?...

— Oho widzę, że jest coś rzeczywiście ważnego — odezwała się markiza, spostrzegłszy zachmużone czoło Villeforta.

— Rzecz tak jest ważna, iż będę musiał prosić państwa o uwolnienie mnie na dni parę. Musi być ważną, dodał zwracając się do Renee, skoro o zwłokę upraszam.

— Jakto! oddalasz się pan?... — zawołała Renee, nie mogąc ukryć wzruszenia na tę niespodzianą, a przykrą wiadomość.

— Tak niestety!... proszę pani — odpowiedział Villefort, muszę.

— I gdzie się udajesz?.. — zapytał markiza.

— To już jest tajemnicą urzędu, proszę pani. Jeżeliby kto z państwa miał jakie zlecenie do Paryża, proszę mi je polecić; jeden z moich przyjaciół dziś wieczór właśnie tam wyjeżdża i chętnie załatwi co potrzeba.

Goście spojrzeli po sobie.

— Chciałeś mówić ze mną panie Villefort?... przerwał markiz.

— Tak jest i proszę przejdźmy do gabinetu pańskiego.

Markiz wziął Villeforta pod rękę i wyszedł z nim razem.

— Cóż tedy — zapytał markiz — cóż tam takiego? Słucham...

— Sprawy nader ważne, które zmuszają mnie wyjechać natychmiast do Paryża. Ale panie markizie — daruj mi niegrzeczność zapytania i odpowiedz czy masz jakie papiery krajowe?

— Cały mój majątek w papierach, sześć do siedmiu kroć sto tysięcy blizko.

— Sprzedaj je zatem natychmiast bo stracisz wszystko.

— Gdzież chcesz żebym je sprzedał, tu?

— A masz kogo, aby to zrobić potrafił?

— Mam.

— Nie trać zatem ani chwili czasu, bo być może, że drugim razem jużbym za późno przybył.

— Tam do kata!.. — zawołał markız — skoro tak, to nie traćmy czasu.

— Siadaj pan i pisz list do swego ajenta giełdowego z poleceniem sprzedania wszystkiego za jaką bądź cenę.

— Teraz gdy mam ten list — rzekł Villefort chowając starannie pismo do portefelu — potrzebuję jeszcze drugiego.

— Do kogo?

— Do króla.

— Do króla?

— Tak do króla!...

— Ależ ja nie mam śmiałości pisać tak do Jej królewskiej mości.

— Nie wymagam tego od pana, ale racz mi go wyjednać od pana de Servieux; potrzebuję listu, który pozwoliłby mi dostać się do króla, bez potrzeby starania się o audyencyę, coby tylko zbyt drogi czas napróżno zabierało.

— Czy nie dosyć na to pieczętarza królewskiego, który zawsze ma wstęp do Tuileries i za pośrednictwem którego, czy w dzień czy w nocy możesz widzieć się z Najjaśniejszym Panem? ..

— Tak, ale ja chciałbym sam dla siebie zachować zasługę dostarczenia wiadomości, z którą przybywam: Czy rozumie mnie pan markiz? Pieczętarz zepchnie mnie na plan drugi i zbierze wszystkie korzyści, jakie ja mogę mieć z tej podróży. Powiem panu, panie markiz, że karyera moja zostanie zapewnioną, jeżeli pierwszy przybędę do Tuileries, bo wyświadczę taką przysługę królowi, iż nigdy o mnie nie zapomni.

— W takim razie, mój drogi, zbieraj coprędzej papiery, zawołam pana Servieux i każę mu napisać list, który ci wszystkie zamki otworzy.

— Dobrze, ale nie trać pan czasu, bo za kwadrans muszę już jechać.

— Każesz zajechać przecie przed swoje mieszkanie.

— Raczy też pan markiz wytłómaczyć mnie przed panią markizą i panną de Saint-Meran!. Wyjeżdżam nie bez głębokiego żalu...

— Proszę je obie tu do gabinetu i będziesz mógł się z niemi pożegnać.

— Dziękuję po tysiąc razy, a proszę zająć listem dla mnie.

Markiz zadzwonił i lokaj się ukazał.

— Powiedz hrabiemu Servieux, że go czekam, a ty panie Villefort, bądź zdrów tymczasem — do zobaczenia!...

— Idę natychmiast i natychmiast wracam.

Wybiegł pospiesznie, ale zastanowił się zaraz, że gdyby go, jako prokuratora królewskiego, ujrzano na ulicy pędzącego w takim pospiechu, całe miasto mogłoby popaść w przestrach i zamieszanie; przybrał więc zwykłą postawę i chód urzędowo poważny, gdy we drzwiach spostrzegł cień, jakby białe widziadło, oczekujące go niemo i bez ruchu.

Była to piękna córka katalońska, która niewiedząc co się z Edmundem stało, wymknęła się o zmroku ze swej osady, aby się osobiście dowiedzieć o przyczynie aresztowania kochanka. Za zbliżeniem się Villeforta, cień jakby oderwał się od ściany i stanął na samem przejściu.

Dantes mówił podprokuratowi o swej narzeczonej, Mercedes zatem nie potrzebowała wymieniać Villefortowi swego nazwiska. Zdziwiła go i zdumiała piękność i godność tej kobiety, a gdy go zapytała, co się z jej kochankiem stało, czuł, że on jest w tej chwili obwinionym, a sędzią ona.

— Człowiek, o którego pytasz mnie pani, jest wielkim przestępcą — odrzekł surowo Villefort — nic zatem dla niego uczynić nie jestem w stanie.

Mercedes rzewnem na te słowa odpowiedziała łkaniem i gdy Villefort chciał przejść, nanowo zastąpiła mu drogę.

— Gdzież on jest?.. powiedz mi pan przynajmniej. Niech wiem czy jeszcze żyje, czy też umarł już dla mnie?

— Nie wiem gdzie jest — nie jest już pod moją władzą.

A że wzrok przenikliwy i błagająca postawa tamowały mu drogę, odtrącił więc Mercedes i wyszedł zatrzasnąwszy drzwi za sobą, jakby chciał odegnać i oddalić tłoczącą się za nim boleść. Ale boleść odtrącić się nie da: przylega do zranionego człowieka jak śmiertelna blizna o której Wirgiliusz wspomina.

Villefort wyszedł i drzwi zamknął, a skoro dostał się do domu, zaledwie mógł ustać na nogach; westchnienia jak jęki zdawały się z piersi jego wydobywać; — rzucił się drżący na krzesło.

Pierwszy raz w tem sercu zrodziło się nasienie śmiertelnego wrzodu; człowiek, którego dumie swojej poświęcał, niewinny człowiek, co miał ponieść karę za winnego jego ojca, stanął mu przed oczyma z obliczem bladem i groźnem, jak widmo, jak sumienie uśpić się nie pozwalające. Rana, którą Villefort otrzymał, nie mogła się zabliźnić, a jeśli się zaciągnęła, to potem krwawiej jeszcze i boleśniej rozjątrzała się znowu.

Gdyby w tej chwili łagodny głos Renee zabrzmiał w jego uchu, prosząc go o przebaczenie, gdyby piękna Mercedes weszła teraz i rzekła: „Na imię Boga, który patrzy na nas i sądzi, wróć mi narzeczonego" — niewątpliwie to czoło nawpół zmarszczone podniosłoby się i rozjaśniło niewątpliwie, i te zlodowaciałe ręce wyciągnęłyby się, aby podpisać rozkaz uwolnienia Dantesa, bez względu na wszelkie, jakieby ztąd wyniknąć mogły, niebezpieczeństwa.

Żaden jednak głos nie ozwał się w tem milczeniu i drzwi otworzyły się wtenczas, gdy wszedł lokaj Villeforta z oznajmieniem, że zaszły już konie pocztowe.

Powstał jak ten, co wyszedł zwycięzko z walki wewnętrznej, pobiegł do swego sekretarza, zabrał do kieszeni wszystko złoto, jakie było w szufladzie, spojrzał błędnym wzrokiem po pokoju, potarł czoło i powiedział jakichś parę niezrozumiałyah wyrazów bez związku, a w końcu, gdy uczuł, że mu służący włożył płaszcz na ramiona, wyszedł, wskoczył do powozu i rozkazał jechać jeszcze na ulicę Grand Cours, do państwa de Saint-Meran.

Nieszczęśliwy Dantes już został skazany.

Stosownie do przyrzeczenia pana de Saint-Meran, zastał Villefort Markizę i Renee w gabineciku. Zadrżał, spostrzegłszy narzeczoną, bo mu się zdało, że go znowu błagać będzie o uwolnienie Dantesa. Ale niestety! uprzedzono ją o tem tylko, że Villefort zmuszony jest wyjechać.

Kochała Villeforta, a on odjeżdżał w chwili, gdy miał zostać jej mężem; nie mógł powiedzieć kiedy wróci, Renee więc, zamiast żałować Dantesa, oskarżała go o to, że przez występki swoje rozłączył ją z ukochanym.

A cóżby Marcedes powinna była powiedzieć! Biedna Marcedes spotkała Fernanda na rogu ulicy La Loge, bo on jej na krok, choć niewidzialny, nie odstępował; wróciła do osady katalonów umierająca prawie i w rozpaczy rzuciła się na łóżko. Przed tem łóżkiem upadł na kolana Fernand, ściskał zlodowaciałą rękę Mercedes, całował ją i oblewał gorącemi łzami, a dziewica ani uściśnień, ani pocałunków nie czuła.

Tak przebyła noc całą, lampa zagasła, a ona nie spostrzegła ciemności, jak pierwej światła nie widziała; nadszedł dzień, a ona dnia nie dostrzegła. Boleść rzuciła na oczy jej zasłonę, przez którą Edmunda tylko widziała.

— A, to ty jesteś! — rzekła na koniec, zwracając się do Fernanda.

— Od wczoraj nie opuszczałem cię ani na chwilę — odpowiedział z bolesnem westchnieniem.

Pan Morrel nie uważał jeszcze sprawy za przegraną.

Dowiedział się o skutku badań, dowiedział się, że Dantes został uwięziony, biegał więc po wszystkich przyjaciołach. Był u każdej z ważniejszych figur w Marsylii, był u każdego, co jakiekolwiek mógł mieć wpływy; ale rozeszła się już pogłoska, że młodzieniec został aresztowany jako podejrzany ajent bonapartystowski.

Ponieważ zaś w tym czasie najzuchwalsi i najśmielsi nawet uważali za marzenie niepodobne do ziszczenia, aby Napoleon mógł kiedy na tron powrócić, wszędzie więc przyjmowano pana Morrela ozięble, lękliwie, lub wprost mu odmawiano poparcia; wracał więc do domu zrozpaczony, uznając, iż położenie tak jest trudne, że mu nikt zaradzić nie zdoła.

Caderousse zdawał się także bardzo być niespokojnym i udręczonym. Nie poszedł on nigdzie, jak pan Morrel za Dantesem, nie starał się uzyskać coś dla niego, chociaż nicby nie był w stanie zrobić, ale zamknął się w swoim pokoiku z dwoma butelkami wina, chcąc strapienia w trunku utopić. Na jego jednak głowę, na ten stan, w jakim się znajdował, dwie butelki wina niedostateczne były do uśpienia odzywającego się głosu sumienia.

Podpił sobie o tyle, że po więcej wyjść nie mógł, ale nie o tyle, aby zatarł wszystkie wspomnienia, które jak widziadła w powieściach Hofmana, krążyły w straszliwych postaciach koło niego i napastowały go przy mdłem świetle dopalającej się świecy i błyskach napoju.

Danglars tylko ani czuł udręczeń, ani był zaniepokojonym. Danglars był wesołym, bo się zemścił na nieprzyjacielu, bo zapewnił sobie miejsce na okręcie, które byłby utracił.

Danglars należał do rzędu ludzi rachunkowych, co się rodzą z piórem za uszami i kałamarzem w piersiach, zamiast serca.

Wszystko na świecie było dlań mnożeniem lub odejmowaniem; liczbę więcej cenił niż człowieka, gdy zwłaszcza liczba ta dopełniała całości, którą miał zmniejszyć człowiek.

Danglars położył się więc o zwyczajnej godzinie i zasnął spokojnie.

Villefort otrzymawszy list rekomendacyjny od pana de Servieux do hrabiego Blacas, pożegnał Renee, ucałował rękę jej matki i uścisnąwszy markiza, ruszył do Paryża.

Ojciec Dantesa umierał z boleści i niepokoju. Z Edmundem wiemy co się stało.

ROZDZIAŁ X.

Gabinecik w Tuileries.

Zostawmy Villeforta na drodze do Paryża, którą pędem błyskawicy przebywa, płacąc potrójnie tryngeld i pominąwszy kilka większych salonów, wejdźmy do małego gabineciku w Tuileries.

Okno ma on nie duże, a znaliśmy je dobrze, bo gabinecik ten był ulubionym przez Napoleona I-go, przez Ludwika XVIII-go, dziś cieszy się uznaniem Ludwika Filipa.

W tymto gebinecie, za stolikiem orzechowym z Hartwell sprowadzonym, za stolikiem do którego okazywał szczególne upodobanie, słuchał Ludwik XVIII-ty dosyć niedbale opowiadań pięćdziesięcioletniego człowieka, o włosach siwych, postaci szlachetnej i surowej.

— Mówisz pan więc?... — odezwał się król trzymający w ręku egzemplarz Horacyusza z edycyi Gryphiusa, dość niepoprawnej lubo drogiej, i notujący uwagi swoje i spostrzeżenia na marginesie.

— Że jestem bardzo niespokojny, najjaśniejszy panie.

— Więc doprawdy widziałeś we śnie, siedm krów tłustych i siedm chudych?

— Nie, najjaśniejszy panie, boby to zapowiadało siedm lat żyznych, a siedm głodnych, za panowania zaś monarchy tak przewidującego, głodu lękać się nie możemy.

— Jakaż więc inna oczekuje nas plaga?.. panie Blacas.

— Ja, najjaśniejszy panie; myślę... i mam wielkie powody tak myśleć, że burza zbiera się od strony południa...

— No, to mój kochany hrabio — odpowiedział Ludwik XVIII-ty, to widzę, żeś jest źle powiadomiony, bo ja wiem najdokładniej, że tam najpiękniejsza panuje pogoda.

Jakkolwiek Ludwik XVIII-ty był człowiekiem znakomitych zdolności, lubił przecież bardzo żarciki.

— Najjaśniejszy Panie!... — odparł Blacas — czy nie należałoby abyś Wasza królewska mość posłał na wszelki wypadek do Langwedo, Prowincyi i Delfinatu ludzi pewnych, ludzi, którzyby przekonali się o duchu owych trzech prowincyj?

— „Canimus surdis"!.. — odrzekł król, nieprzestając notować na edycyi Horacyusza.

— Najjaśniejszy Panie — odpowiedział dworak z uśmiechem, udając, że zrozumiał łacińskiego poetę — być może, że Wasza królewska mość, masz zupełną słuszność liczyć na dobrego ducha Francyi, nie zbłądzilibyśmy jednakże, jak myślę, gdybyśmy się mieli na baczności przeciw wszystkim zamachom.

— Z czyjej strony?

— Ze strony Bonapartego, a przynajmniej jego stronników.

— Mój kochany Blacas, ty mnie nie zdolnym czynisz do roboty temi swojemi postrachami.

— Najjaśniejszy Panie, radbym bardzo podzielać spokojność Waszej królewskiej mości.

— Poczekajno, poczekaj mój hrabio, nastręczyła mi się bardzo oto dobra uwaga do pewnego ustępu tego dzieła, zapiszę ją, a ty potem mówić będziesz swoje.

Nastała chwila milczenia, w czasie której Ludwik XVIII-ty zanotował pismem, jak można najdrobniejszym, nową notę na marginesie Horacyusza. Gdy skończył, rzekł: Mówże teraz!... I powstał z miną człowieka zadowolonego, z miną człowieka, który sądzi, iż wpadł na myśl nową, gdy on tylko cudzą odgadł!.... Mów dalej, słucham.

— Winienem Cię uprzedzić królu — rzekł Blacas — że to, co mówię, to nie proste wieści bez dowodów, nie zwyczajne na wiatr puszczane nowinki. Człowiek myślący, zasługujący na zaufanie zupełne; człowiek, któremu poruczyłem czuwanie nad południową częścią kraju (hrabia z trudnością wyrazy te wymówił) przybył pocztą po to tylko, aby mi powiedzieć: „wielkie niebezpieczeństwo grozi królowi", oto dlaczego przybiegłem tu najjaśniejszy panie.

— „Mala ducis avi domum"!... przeczytał Ludwik XVIII-ty, pisząc notaty na Horacyuszu.

— Czy Wasza królewska mość zakazuje mi wreszcie dotykać tego przedmiotu?

— Bynajmniej, drogi hrabio. Ale sięgnijno tam ręką na lewo; powinien tam być raport ministra policyi z daty wczorajszej. Ale oto jest i sam minister policyi!... — dorzucił Ludwik zwracając się do wchodzącego. — No baronie chodź, i rozpowiadaj hrabiemu wszystko, co tylko wiesz z nowin najświeższych o panu de Bonaparte. Nie owijaj prawdy w bawełnę. jakkolwiek przykrą i ciężkąby była. Przekonajmy się, czy Elba jest istotnie wulkanem, z którego mamy ujrzeć wybuchającą wojnę ognistą i srogą „bella horrida bella"?

— Najjaśniejszy panie — odrzekł minister — czy Wasza królewska mość raczył dobrze przejrzeć raport wczorajszy?

— Naturalnie, ale powtórz go hrabiemu, bo go znaleść nie może, wymień mu szczegółowo, co uzurpator porabia teraz na wygnaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Marcin Ragoszyński poszukiwany jest przez swoją siostrę. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi doniesie pod adresem: Ł. Ragoszyńska, Weedville, Elk, Pa. (7—9)

GOSPODYNI. W średnim wieku niewiasta poszukuje zajęcia u którego z WWnych księży polskich jako gospodyni. Bliższą wiadomość udzieli redakcya. (7—9)

W ważnym interesie konsul austryacki poszukuje Ignacego Walęgę, pochodzącego z Roża, p. Pilzno, Galicyi. Zgłosić się do Kantoru Polskiego C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ills. (8—9)

Józef Brodzik poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata. Pochodzi on ze wsi Warmijak w gub. Łomżyńskiej. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Aleksander Brodzik, box 184, Three Rivers, Mass. (8—10)

Leon Stepnowski poszukiwany jest przez swego brata w ważnej sprawie. Nie mam o nim żadnej wiadomości od trzech lat. Kto mi o nim doniesie, otrzyma $5.00 nagrody. Adres mój: Mateusz Stepnowski, box 4, Cedarshurst, L. I., N. Y. (8—10)

UWAGA: Frank Smith zapytuje się znawców sztuki lekarskiej, co jest dobrem na szum w głowie i tępy słuch. Kto się go podejmie wyleczyć, otrzyma dobre wynagrodzenie. Adres Frank Smith, 345 North 12 st., Salina, Kansas.

Franciszek Bruderek, rodem z gub. Łomżyńskiej, wsi Dąbrowy, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Bruderek, 61 Lafayette st, Worcester, Mass.

Jan Wiśniewski, przebywający poprzednio w Chicopee, Mass., a obecnie mający przebywać w Chicago, Ill., jest poszukiwany przez swego brata stryjecznego, Stanisława Wiśniewskiego, box 79 W. Peterboro, N. H.

Jan Zakrzewski poszukuje swojej siostrzenicy Katarzyny Stodolskiej, pochodzącej ze wsi Nakieł gub. Płocka. Ktoby o niej wiedział raczy mi donieść pod adresem: Jan Zakrzewski, box 158 Backland, Conn. (9—11)

Iwan Wdowiehenko, pochodzący z gub. Kurskiej, wsi Witiłówki, poszukiwany jest przez Jana Post, box 98, Wilburton, Ind. Ter.

POTRZEBA PIEKARZA drugiej ręki, który potrafi robić przy piecu przy polskim lub czeskim żytnim chlebie. Zapłata od 7 do 8 dol. tygodniowo i stół, stała praca. Zgłosić się do: Julian Nejfeld, 90 Muszy street, Chicopee Falls, Mass.

Kto ma grunt kupiony w stanach Wisconsin i Minnesota a nie zamyśla się osiedlić na takowym, może go sprzedać za naszem pośrednictwem, albowiem mamy takich którzy chcą się okupić w dawniej założonych koloniach polskich. C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ills. (x)

Feliks Jawgiela, rodem z gub. kowińskiej, z Wypał pow. Chrapurckiego, jest poszukiwany przez Leona Siemielewicza, State Hospital, Norristown, Pa. (9—10)

Agnieszka Dzierwa, przebywająca w Brazylii w Paranie czy Kurytybie i trzej stryjowie, Jan, Stanisław i Kazimierz Furman są poszukiwani w ważnym interesie. Kto mi o nich doniesie, otrzyma odemnie dobre wynagrodzenie. Marcin Furman, Silver Creek, Merrick Co., Nebr.

Stanisław Piż poszukiwany jest przez swego krewnego, Stefana Borodeńka, 5 Chase st., Fall River, Mass.

Franciszek Kosmatko pochodzący z Prus i długie lata przebywa w Chicago, poszukiwany jest w ważnym interesie. Proszę zgłosić się pod adresem: Jan Bobkowski, 302 S. Pearl st, Shamokin, Pa.

Antonina, Zofia i Wiktorya Duchonowskie są poszukiwane przez Józefa Kotłunowicza, rodem z miasta Tykocin, gub. Łomżyńska. Ktoby o nich wiedział niech mi doniesie pod adresem: Józef Kołtunowicz, box 12 Ramono, N. J.

☞ F. Zależewski ma paczkę na ekspresie w Joliet, Ill.

KUŹNIA do wynajęcia w miejscowości zamieszkałej przez Polaków. Interes przynoszący ładny dochód. Jestem już za stary i pracować nie mogę. J. Podkomorski, Ashlej, Ill

Piotr Czarnecki, rodem z gub. Łomżyjskiej, pow. Kalnc, wsi Łącki, poszukiwany jest przez siostrę Annę Czarnecką, box 258 Housatonic, Mass.

Andrzej Pruchniak, pochodzący z Pietruszej Woli w Galicyi, a przebywający w stanie Ohio, poszukiwany jest przez swego krewnego Piotra Pruchniaka 280 Thorndike, Mass. (8 10)

Stefania z Jagłowskich Karwowska, rodem z gub. Łomżyńskiej, wsi Kozłówka, poszukiwana jest przez swego męża Jana Karwowskiego, 8435 Superior ave., So. Chicago, Ill. (8—9)

PAPIEROSY. Jeżeli chcecie palić dobre papierosy, możecie dostać dobry tytoń odemnie. Funt rosyjskiego tytoniu na papierosy 80c. Funt tureckiego $1 00. 100 gilz 10c. Maszynka do papierosów 10c. Adres: J. Herz, 443 West 18th., New York. (8—11)

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 443 West. 18th st., New York. (8—11)

Wiadomości Chicagoskie.

— **Telefonowa i telegraficzna kompania**, zwana Illinois Telephone and Telegraph Co. buduje pod miastem Chicago olbrzymi tunel, który ma znacznie ułatwić czynność telefowania i telegrafowania, jakoteż czynność rozwożenia gazet. Tunel znajduje się 40 stóp pod ziemią. Wybudowano od września przeszłego roku 6 mil tunelu, a całość ma być wykończoną w sierpniu bieżącego roku. Na roboty wydano do tej pory trzy miliony dolarów, a ma być wydane jeszcze siedm milionów.

— **Gmina polska miasta** Chicago odbyła swoje posiedzenie, na którem postanowiono wysłać komitet do Zarządu Zw. Nar. Pol., z żądaniem podjęcia odpowiednich kroków, dla zachęcenia grup do wysyłania delegatów do gminy i załatwiania miejscowych spraw związkowych i ogólno-polskich.

— **Znaną dawniej już** jest rzecz, że niektórzy sędziowie policyjni wydają dziwaczne wyroki, które poniżają znaczenie tych urzędów. Zdaje się, że sędzia policyjny Hall w Champaigue chciał jeszcze wszystkich swoich kolegów przewyższyć pod tym względem. Przyprowadzono przed niego dr. D. Lowry, który przez całą noc zwiedzając różne lokale tak mocno się upił, że zaledwie zdołał się utrzymać na nogach, kiedy stał przed sędzią. Sędzia w niewytłomaczonej swej mądrości od razu znalazł karę odpowiednią, powiedział bowiem: "widzę, że panu potrzebny tylko kieliszek wódki (eye opener); otóż skazuję pana na wychylenie jednego kieliszka sznapsa natychmiast" Rozumie się, że skazany poddał się wyrokowi i wykonał go bez zwłoki.

— **Niejaki Paweł Krueger** w zeszłym roku cierpiał na raka żołądka. W kwietniu z. r. lekarze przyszli do przekonania, że jedyną radą byłoby, usunąć mu za pomocą operacyi cały żołądek, i za jego zgodą dokonano pomyślnie operacyi. Przez czas niejaki Krueger miał się lepiej i obywał się bez żołądka, ale przed kilku tygodniami pojawiły się u niego nowe symptomy raka i nieszczęśliwy umarł wśród wielkich cierpień. Mieszkał on przy Winnemac ave. Pozostawia żonę i czworo dzieci w stosunkach smutnych.

— **Nauczycielki i nauczyciele** niemieckiego języka w szkołach publicznych wnieśli petycyę do rady szkolnej, ażeby cofnięto uchwałę, na mocy której będą zmuszeni składać egzamina, jeżeli chcą pozostać nadal nauczycielami. Jednakowoż rada szkolna odrzuciła to żądanie 13 głosami przeciw 4.

— **$5,000 odszkodowania** przyznano Kazimierzowi Kretowiczowi, 1543 Brenson st., ze strony "International Packing Co." Dnia 15 lipca z. r. Kretowicz, który pracował dla kompanii, wskutek nieszczęśliwego wypadku stracił lewe ramię. Kompania była winną z powodu, że nie zaprowadziła ochronnych urządzeń.

— **W teatrze Hopkins**, począwszy od niedzieli 23 lutego, odgrywany będzie piękny wodewil "Gringoire." Jest to piękna operetka, której część wokalną wykonywać będą dobrze znani śpiewacy na tutejszej scenie. Ceny przystępne. Przedstawienie odbywa się dwa razy na dzień — popołudniu i wieczorem.

— **Kompania kolei żelaznej** w Pennsylvania, zamierza tu wznieść wspaniały dworzec kosztem $10,000,000 lub $15,000,000. Kompania zakupiła już kilka bloków gruntu na zachód od obecnego dworca. Przygotowania toczyły się w tajemnicy. Ma to być najwspanialszy dworzec w całych Stanach Zjednoczonych.

Dwaj robotnicy zatrudnieni na kolei żelaznej Chicago & Northwestern, stracili życie pod kołami pociągu, a trzeci jest niebezpiecznie pokaleczony. Zabici: R. Cluth i R. Elbee. Pracowali oni nad naprawą sygnału przy Sangamon ulicy, gdy nagle z zakrętu wyłonił się pospieszny pociąg i naleciał na nich. Zwłoki zabitych złożono u karawaniarza Korzeniowskiego, rannego zaś Yonga odesłano do szpitala. Na krzyżówkach ulicy 75ej pospieszny pociąg Wabash kolei naleciał na karę uliczną i rozbił takową. Dwóch pasażerów odniosło pokaleczenia. Na krzyżówkach ulicy 60-ej pociąg uderzył w powozik, zabił konia i pokaleczył woźnicę N. Williarda. Na krzyżówkach Northwestern kolei i drogi Caldvell, w pobliżu Niles, pociąg zabił farmera Johna Rickel.

— **Jury koronerska** orzekła, że wina eksplozyi, w której straciło życie jedenaście osób, spada na kompanię People's Gas light & Cooke Co. i Pintsch Co.

— **Ks. Kaz. F. Słomiński**, który poddał się trudnej operacyi w szpitalu, a która powiodła się dobrze, uległ w dodatku innym cierpieniom, mianowicie astmie i zapaleniu płuc, lecz nastąpiła już zmiana na lepsze i chory kapłan znajduje się na drodze do zdrowia.

— **Ob. Tomasz Zawadzki**, oddawna zamieszkały przy ulicy 18-ej wygrał w sądzie obwodowym sprawę, którą wytoczył miastu wskutek odniesionych uszkodzeń cielesnych podczas pracy. "Jury" przyznała ob. Z. tysiąc dolarów odszkodowania. Miasto jednak apelowało do wyższej jeszcze instancyi sądu.

— **W budynku apartamentowym** na rogu ulic 56ej i Washington ave., wybuchł groźny pożar. Jeden z lokatorów spostrzegł ogień, dobywający się z izby maszynowej, dostarczającej ciepła dla olbrzymiego budynku, i rozpuścił alarm. Przybyła straż ogniowa rzuciła się na ratunek, ale nie zdołała opanować rozszalałego żywiołu. Obawiano się, że może nastąpi wybuch gazu, dlatego Tomasz Kinnej udał się w płonący dom, aby zakręcić dopływ gazu z główny rury gazowej. Człowieka tego oblewano strumieniem wody, gdy przechodził przez izby i korytarze, inaczej byłby się spalił od żaru.

Dom zgorzał do szczętu, przynosząc szkody na $75,000. Mieszkańcy, których było 26 rodzin, stracili rzeczy za 40,000 dolarów.

KORESPONDENCYE.

GENESEO, N. Dak.

Szan. Redakcyo! Proszę o umieszczenie w łamach swego pisma co następuje: Dnia 19 stycznia r. b. założyliśmy w parafii św. Marcina w Geneseo, N. Dak. Towarzystwo Bratniej Pomocy św. Marcina pod opieką Najsłodszego Serca Jezusowego. Następujący członkowie zostali wybrani do zarządu na jeden rok: Franciszek Wiśniewski, prezes; Sylwester Warzecha, wiceprezes; Floryan M. Pezalla sekr.; Franciszek Skroch, kasyer; Józef Falkowski, marszałek; Jan Murach i Franciszek Pieterick, opiekunowie chorych. Choć Towarzystwo dopiero miesiąc istnieje i nas tu tak mało jest Polaków, a już liczy 23 członków. Na członków do Towarzystwa przyjmujemy od 18 roku. Wstęp do Tow. wynosi $1.00, podatek miesięczny 10c. W razie choroby opiekujemy się członkiem, a w razie śmierci członka Tow. wypłaca z kasy $30 na pogrzeb.

Będzie Towarzystwo miało jeszcze wiele trudności, bo wiele wszystkiego potrzeba, ale mamy nadzieję, że Polacy tutejsi nie będą grosza żałowali i wszyscy wstąpią do Towarzystwa, jak ci co już są członkami. Jak to stare mówi przysłowie "każdy początek jest ciężki," więc ten ciężki początek zrobiliśmy. Bracia rodacy, zapisujcie się do Tow. i pomóżcie nam pokonać te trudności początkowe. Rozpoczęliśmy fundament dosyć mocny, pomóżcie nam go zakończyć, abyśmy mogli na tym fundamencie co wybudować. Pamiętajcie, że w jedności siła, a gdy tej siły nabędziemy możemy pomyśleć o kapłanie polskim, którego nam tu bardzo potrzeba. Uciecha już zaczęła panować w naszej kolonii, że Polacy biorą się bardzo do kupy więcej jak przed tem, bo dają więcej pieniędzy na kościół, który potrzebuje jeszcze wiele. Polacy złożyli w krótkim czasie przeszło $60 z dobrej woli, za które kupili stacye do kościoła i ornat dla proboszcza. Gdy proboszcz wyczytał w kościele nazwiska wszystkich tych, co dali pieniądze na stacye i ornat, zdziwiło bardzo Irlandczyków, bo tylko dwa irlandzkie nazwiska były wyczytane. Irlandczycy bardzo się dziwują, co się zrobiło z Polakami, bo zawsze narzekali, że Polacy nie dają na kościół, tylko oni sami, więc Polacy biorą się do dzieła i chcą im pokazać, że jeszcze żyją. Tak więc drodzy bracia rodacy, trzymajmy się, bo w ten tylko sposób zapanuje pomiędzy nami większa jedność i miłość braterska, gdy wszyscy będziemy należeć do Towarzystwa. Widzicie jaka uciecha panuje między nami, gdy głos polskiego księdza słyszymy w naszym kościele, ale byłoby nam jeszcze milej, gdybyśmy mieli polskiego księdza zawsze.

Naszą powinnością jest być wdzięcznymi księdzu Wojtowiczowi z Waubey, S. Dak., który dobrą swą nauką doprowadza nas do jedności i miłości braterskiej. Tak więc bracia Polacy bądźmy braćmi i pracujmy pospół i pamiętajmy, że Polska jeszcze nie zginęła.

Wszystkie korespondencye tyczące się Tow. należy adresować do F. M. Pezalla, Cayuga N. D.

Z wysokim szacunkiem
Floryan M. Pezalla, sekr.

Dopis. Rodacy chcący się osiedlić na farmie na zachodzie, niechaj zwiedzą naszą kolonię zanim gdzieindziej kupią grunt.

TOWARZYSZKI życia poszukuje niżej podpisany. Jest z zawodu maszynistą i ma stałą pracę. Panna chcąca wyjść za mąż, musi liczyć 18 do 20 lat i musi być dobrą Polką. Korespondencye należy pisać pod adresem: Józef Suchecki, Eleonora, Jefferson Co., Pa.

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen, za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do: International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (x)

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 26 Lutego, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3 80—4.00
Straights	3.70—3.80
Najlepsza wiosenna	4.10—4.20
Twarda patents	3.60—3.80
Miękka	3.50—3.60
Żytnia biała	2.85—2.95
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2. twarda	78
No. 3. twarda	77
No. 2 czerwona	80—80¾
No. 3 czerwona	84—84¾
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Nr. 2. Northern	79¾
No. 1. "	75—76
No. 3.	64—7¼
No. 4.	69
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2 żółta	58—59
No. 3. żółta	57½—58½
No. 3	58—59½
No. 3 biała	56—57½
No. 4	56—57½
No. 2.	58
OWIES (buszel)	
No. 4	39½
No. 4 biały	40—40½
No. 3	41½
No. 3 biały	42—42½
No. 2	41—41¾
No. 2 biały	43—44¾
ŻYTO (buszel)	
No. 2	65—66
No. 3	63½
No. 4	62
Niesortowane	61
Jęczmień (buszel)	51—60
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.00
No. 1	12 50—13.00
No. 2	11.50—12.00
Niesortowana	10.00—11 00
Iowa	10.00—12.00
Nebraska	9 00
Miejscowa	6.00—10.00
Wieprzowina (100 funt.)	15.65—15 70
Smalec	9.30—9.32
Żeberka	8.30—8 45
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11—12
Ser twins	10—10¾
Ser brick	11½—12
Masło śmietankowe	26—27
Firsts	24—25
Seconds	17—20
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	23
Niesortowane	21
DRÓB (funt)	
Kury	8—9
Indyki	8—14
Kurczęta	9—10½
Kaczki	11—13
Gęsi tuzin	5 00—10.00
RYBY (funt)	
Black Bass	12—13
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	6—8
Okonie	8—9
OWOCE:	
Jabłka, (beczka)	3.00—5 00
Cytryny, (pudło)	2.25—3.00
Pomarańcze (pudło)	2.75—3.50
Banany (Pęk)	1.00—1.50
JARZYNY:	
Kapusta beczka	1.00—1.60
Cebula (buszel)	1.50
Pomidory (buszel)	50—75
Kartofle (buszel)	75—80

BAWEŁNA. Luty 8.55, Marzec 8.58, Kwiecień 8.52, Maj 8.42, Czerwiec 8.41, Lipiec 8.41, Sierpień 8.25, Wrzesień 7.94, Październik 7.82.

DO CIERPIĄCEJ LUDZKOSCI.

St. Filipe Mexico, 10 Stycznia, 1902
Szan. Panie J. L. Smith, 212 W. Division st., Chicago, Ill. Proszę przysłać mi 6 butelek lekarstwa „Kobolo" które jak słyszałem ma być skutecznem na choroby żołądka
Z uszanowaniem
Ks. Wojciech Stragowski

Co pisze ksiądz polski o lekarstwie "Kobolo".



ST. FILIPE, Mexico, 15 lutego, 1902.

Cierpiąc przez długie lata na chorobę żołądka, radziłem się wielu doktorów w Europie, jeździłem do różnych zakładów kąpielowych i straciłem na kuracyę sporą sumę pieniędzy. Zasięgałem pod tym względem porady pierwszorzędnych powag lekarskich w Krakowie, Wiedniu, Pradze, Berlinie i w Paryżu, ale nie odniósłem pożądanego skutku. Udałem się w końcu do zakładów kąpielowych w Hiszpanii i tam poradził mi pewien doktór, abym się udał na kuracyę do St. Antonio, Texas. Tonący brzytwy się chwyta — to też i ja nie namyślając się długo, udałem się w tą daleką podróż. W St. Antonio spotkałem się ku memu wielkiemu zdziwieniu z Polakami, którzy mi udzielili bliższych informacyi. Przypadkiem wpadło mi do ręki kilka pism polskich, a między niemi "Gazeta Polska", w której wyczytałem podziękowanie misyonarza imieniem B. L. Millera, za wyleczenie go z choroby żołądka za pomocą lekarstwa "Kobolo". Natychmiast napisałem do niego po informacyę po łacinie, bo po angielsku nie umiem, a ten polecił mi udać się do głównego agenta Dra. Sybas, J. L. SMITH, 212 W. Division St., Chicago, Ill. Niebawem otrzymałem 6 butelek tego lekarstwa, które zacząłem zaraz używać i w kilku dniach uczułem taką ulgę, jakiej nie doznałem w ciągu mej pięcioletniej kuracyi. Zdrowie moje polepsza się z dniem każdym i jestem przekonanym, że odzyskam je niebawem. Dziękuję Dr. Sybas za jego nieocenione lekarstwo "Kobolo" i polecam je każdemu cierpiącemu. — Kreślę się z poważaniem *Ks. WOJCIECH STRAGOWSKI.*

Lekarstwo "Kobolo" jest bardzo skutecznem na choroby płuc, wątroby, nerek i żołądka. Leczy niezawodnie niestrawność, zatwardzenie, katar żałądka, brak apetytu i wszelkie choroby powstałe z nieczystej krwi. Jest ono dobre tak dla kobiet jak i dla mężczyzn. Lekarstwo to wysyłamy we wszystkie strony świata. Butelka "Kobolo" kosztuje $1.00. Listy należy pisać po polsku. Pieniądze najlepiej wysłać przez Money Order lub w liście registrowanym. Po wszelkie informacye piszcie do głównego agenta:

J. L. SMITH, 212 W. Division St., CHICAGO, ILL.

☞ Fr. Gubertowicz niech się zgłosi do J. Podkomorskiego po odpowiedź.